

W NUMERZE NA STR. 4

„INTERES DO ZROBIENIA”

Władysław Tocki pisze o koncepcji senatora **LECHA KOZIOLA (OKP)**, która może zmienić oblicze łomżyńskiej wsi.



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

50

(477)

KONTAKTY
1989-12-10

cenę
250 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

ZŁOTE BAGNA



CZY BĘDZIEMY
ŚMIETNIKIEM EUROPY?

JEST o co walczyć

ALICJA NIEDŹWIECKA

Wołanie nabiera mocy. Dziesięć lat temu w pierwszej klasie czystości wód znajdowały się trzy wielkie jeziora: Mamry, Dargin, Śniardwy. Dzisiaj są już w drugiej, a szereg innych spadło do trzeciej klasy. Ekolodzy alarmują: w przyszłym dziesięcioleciu — na skutek dewastacji przyrody — woda w Polsce stanie się towarem deficytowym. Już teraz znajdujemy się na 22 miejscu w Europie pod względem ilości wody na jednego mieszkańca.

„Czarna dziura” Śląska widoczna jest na zdjęciach satelitarnych. Człowiek i przyroda zagrożone ponad wszelkie normy. „Przez 45 lat władzy «ludowej» Śląsk i Zagłębie były przedmiotem bezwzględnej wyzysku kolonialnego — pisze ekolog Marek Gregorczuk w biuletynie Polskiej Partii Zielonych (6 X 89) — Byliśmy PRL-owską Katangą, z tym że naszych Belgów mieliśmy w Warszawie, a także tu, w Katowicach, w sąsiednim budynku”.

Co nas czeka? Czy stabilizacja stanu klęski ekologicznej? Słowo „stabilizacja”, użyte w tym zdaniu, krzyczy.

stan duszy społeczeństwa

Alarmują już nie tylko specjaliści — włączają się zwykli ludzie, którzy bez dyplomów widzą, co się dzieje. Obecnie w kraju działa około dwustu organizacji proekologicznych. Ich celem jest ratowanie tego, co jeszcze zostało. Czy mają szansę? Jakimi dysponują środkami, sankcjami? Jakże stosują metody?

Klub Ochrony Środowiska Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich PRL w dniu 16 listopada br. zaprosił do Warszawy przedstawicieli różnych grup ruchu ekologicznego. Warto się przyjrzeć, kto przybył i co miał do zaprezentowania z konkretnej roboty.

„ZIELONE JEST PIĘKNE”. Polska Partia Zielonych (5600 członków) została założona w roku ubiegłym w Krakowie. Mówi o niej rzecznik frakcji warszawskiej, Zygmunt Król. Partia bowiem jest

w następnym
numerze

9-12 grudnia wybory delegatów na XI Zjazd PZPR

BOGDAN BALEWSKI, przewodniczący **WOJEWÓDZKIEJ KOMISJI ZJAZDOWEJ** w Łomży: — Kampania w PZPR przed XI Zjazdem zbliża się do decydującego momentu, czyli wyboru delegatów (odbędzie się w dniach 9—12 grudnia). Naszą organizację reprezentować będzie 11 delegatów oraz dwaj posłowie PZPR: **Mieczysław Czerniawski** i **Stanisław Gabrielski**. Cechą charakterystyczną jak dotąd jest brak dyskusji o przyszłości partii. Można powiedzieć, że PZPR na wsi w naszym województwie zakończyła już swój żywot. Rolnicy-członkowie PZPR nie wykazują zainteresowania ani dalszą przynależnością do partii, ani jej losami. Bierność występuje również w organizacjach miejskich. Panuje w nich nastrój wyczekiwania: co się stanie na Zjeździe, jak

● W ZAPARTE: Ktoś podobno podpisał się za kolegę, ktoś inny nie rozpoznał swojego podpisu... ● NA SYGNALE: Wzywający chce karetkę natychmiast, często uciekając się do kłamstwa w opisie objawów. ● DLACZEGO JA: Do szkoły chodzą pod wpływem alkoholu lub narkotyków. ● LIKWIDACJA SEMINARIÓW: Działalność tych szkół już od dłuższego czasu burzyła spokój władz.

Chćecie
Piłsudskiego
to płacicie

Wśród mieszkańców ul. Marchlewskiego w Grajewie rozpisano ankietę na temat zmiany nazwy ich ulicy. W grę wchodzi powrót do jednej z trzech historycznych nazw: ul. Piłsudskiego, Łomżyńskiej lub Szczuczynskiej. Mieszkańcy muszą oprócz tego zadeklarować, czy są gotowi do poniesienia kosztów zmiany (koszt wymiany tabliczek z nazwą i numerami domów, wpisów w dowodach osobistych, prawach jazdy, książeczkach oszczędnościowych itp.). W Grajewie dokonano już jednej zmiany: ul. 22 Lipca na 11 Listopada. Kłopoty trwają do dziś.

Od nowego roku i w Łomży szykują się masowe zmiany nazw ulic. Ciekawe, jak łomżyńskie władze chcą rozwiązać ten problem. (mg)

LEKI BEZ APTEKI

„Cefarm” z Białegostoku postanowił zamknąć wiele aptek, także w naszym województwie. Część z nich trafi w ręce prywatne. Co jednak zrobić w sytuacji, kiedy akurat nie ma bogatego amatora, a apteka jest jedyną tego typu placówką w miasteczku?

Pod koniec listopada decyzję o likwidacji apteki otrzymał naczelnik **RAJGRODU**. Motywowano ją m.in. deficytem finansowym, przejściem na emeryturę jej kierownika i wymówieniem lokalu. Argumenty poważne; mieszkańcom gminy grozi bardzo trudna sytuacja. Władze mają tylko miesiąc (apteka ma być zlikwidowana od 1 stycznia 1990 r.) na znalezienie wyjścia. „Cefarm” wyolbrzymił zagrożenia, bo wymówienie nie jest jeszcze przesądzone, a na nowego farmaceutę oczekuje mieszkani.

„Cefarm” działa pospiesznie, wymierza ciosy gdzie popadnie. Likwidacja aptek tam, gdzie są jedynymi punktami zaopatrzenia w leki dla całej gminy, przyniesie wiele szkód. (mg)

NA GORĄCO

KAPITAŁ
DO PRACY!

Już po raz drugi w ciągu kilku miesięcy rząd proponuje społeczeństwu kupno obligacji pożyczki państwowej. Tym razem chodzi o sumę ogromną — pięć bilionów złotych, a warunki proponowane zainteresowanym przez Ministerstwo Finansów robią wrażenie korzystnych. Oprocentowanie obligacji ma nadążać za inflacją, zaś przy zakupie obowiązuje dwudziestoprocentowa bonifikata, stanowiąca zysk kupującego. Można się domyślić, że przy okazji tej pożyczki rząd ma na uwadze również cele bardziej dalekosiężne, niż tylko załatwienie dziury w budżecie (wynoszącej właśnie około 5 bilionów).

Pierwszy cel można nazwać psychologicznym. Sprzedając obligacje państwo, reprezentowane przez Radę Ministrów, bierze na siebie część finansowego ryzyka i odpowiedzialności za realizację programu gospodarczego. Zatem już nie tylko obietnice skierowane do całego społeczeństwa, ale zobowiązania wobec konkretnych jego przedstawicieli. Tym samym rząd jakby deklarował wiarę w swoją trwałość i sukces własnej polityki, przynajmniej do dwutygodniowego roku.

Drugi cel jest jeszcze bardziej oczywisty. Obligacje Skarbu Państwa mogą zamienić się w akcje uspołecznionych przedsiębiorstw. Innymi słowy: za obligacje będzie można kupić udziały w reprivatyzowanym majątku państwowym. Dlatego nie mogą ich kupować spółki i zakłady, lecz wyłącznie obywatele, groziłoby to bowiem zgromadzeniem dużej części mienia narodowego w rękach nielicznych właścicieli, najczęściej właśnie przedsiębiorstw państwowych.

Jest to próba ominięcia największej przeszkody na drodze ku reprivatyzacji dużej części polskiej gospodarki — braku odpowiedniej ilości kapitału w rękach obywateli. Ze wstępnych szacunków wynika, iż zasoby finansowe Polaków wystarczająco by co najwyżej na wykupienie kilku procent majątku przedsiębiorstw państwowych. Po prostu — nie mamy własnych kapitalistów. Trzeba ich dopiero stworzyć.

Temu celowi służyć ma organizacja rynku kapitałowego wraz z jego najważniejszym atrybutem — giełdą papierów wartościowych. Ta instytucja jest u nas zupełnie nieznana, a na dodatek nie cieszy się najlepszą opinią. Latami pracowała na to propaganda, przedstawiając giełdę jako miejsce spotkań kapitalistycznych spekulantów, żerujących na pracy prostych robotników.

Jednakże lata światowych doświadczeń dowodzą, że giełda przynosi więcej pożytku niż strat. Daje obywatelom większe możliwości lokowania swoich oszczędności, z pewnym ryzykiem oczywiście, choć są sposoby, aby ryzyko to poważnie ograniczyć. Polakom przyzwyczajonym do książeczek PKO kupowanie papierów wartościowych długo jeszcze może wydawać się przedsięwzięciem zbyt niebezpiecznym. Już podczas pierwszej emisji obligacji państwowych bankowcy zauważyli, że w większości kupowały je osoby starsze, pamiętające jeszcze sprzed wojny tę formę lokaty oszczędności.

Najważniejszym jednak zadaniem giełdy jest umożliwienie szybkiego przepływu kapitału do tych dziedzin, które przynoszą największy zysk, czyli de facto produkują najpotrzebniejsze wyroby. Dotychczas odbywało się to na zasadzie decyzji administracyjnych, nie popartych rachunkiem ekonomicznym, ponieważ w gospodarce o sztucznych cenach i rozbudowanych dotacjach taki rachunek nie jest możliwy.

Przyszłość pokaże, czy potrafimy zapracować kapitał do pracy.

JAN ONISZCZUK

KANDYDACY NA DELEGATÓW

Rejon **ŁOMŻA**: **MIECZYSLAW STRZELCZYK**, lat 34, referent w WUSW w Łomży; **JAN KUCZALEK**, lat 44, z-ca naczelnika w WUSW w Łomży; **TERESA POŁECKA**, lat 39, sekretarz KM w Łomży; **WALDEMAR MARCIELEWSKI**, lat 42, rolnik; **IRENEUSZ MAJEWSKI**, lat 43, sekretarz KG w Piątnicy; **GRZEGORZ FLEJTER**, lat 43, I sekretarz KM w Łomży; **BARBARA CYCHOL**, lat 40, nauczycielka; **JERZY SZYMANOWSKI**, lat 49, nauczyciel; **JANUSZ REDLIN**, lat 47, prezes WZRKiOR; **JAN BYDOLEK**, lat 38, pracownik LZPB „Narew”.

Rejon **GRAJEWO**: **WŁADYSŁAW KARASIEWICZ**, lat 46, technik elektryk z Zakładów Pięt Włókowych, sekretarz KZ; **JERZY BAGIŃSKI**, lat 38, nauczyciel SP w Obrzykach; **ADAM DZIEKANOWSKI**, lat 37, nauczyciel ZSR w Niećkowie; **ROMAN SZMYT**, lat 36, kierownik wydziału KW; **TERESA MODZELEWSKA**, lat 34, pracownik Banku Kredytowego; **JAN SZUMOWSKI**, lat 48, naczelnik gminy Wąsosz; **JERZY BAŁĘCZNY**, lat 36, nauczyciel SP z Kramarzewa; **JERZY TRZONKOWSKI**, lat 33, lekarz wet. z Goniądza;

Rejon **KOLNO**: **KAZIMIERZ**

W **ŁOMŻY** 30 listopada przekazano do użytku pierwsze zadanie programu gazyfikacji województwa: 8-kilometrowy odcinek gazociągu ze stacją redukcyjnymi i 3-kilometrowy odcinek sieci miejskiej. Tym samym rozpoczęła się dostawa gazu przewodowego z autocysterny dla mieszkańców miasta.

UCHWAŁA Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Wysokim Mazowieckiem budynek zajmowany dotychczas przez PZPR, przekazano na potrzeby tworzonego tam Sądu Rejonowego. Za decyzją opowiedzieli się obecni na sesji senator **Lech Kozioł** oraz posłowie **Stanisław Gabrielski** i **Ryszard Kraszewski**.

ZAKŁAD Ubezpieczeń Społecznych informuje, że od 1 października najniższa renta inwalidzka III grupy wynosi 9000 zł, a emerytura, renta rodzinna i inwalidzka I i II grupy — 102000. Od 1 października wzrosły również dodatki pielęgnacyjne i dla sierot (30600 i 45900 dla inwalidów wojennych), a także zasiłki pogrzebowe (do 612000).

ZADEN Z PIĘCIU kandydatów nie znalazł uznania w oczach komisji rozpatrującej kandydatury nadesłane na konkurs na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury UW. O dalszym trybie poszukiwania chętnych do dyrektorskiego fotela zdecydował wojewoda.

STARTUJĄ ZAWODY o Puchar „Kontaktów” w tenisie stołowym. Eliminacje środowiskowe odbędą się do końca grudnia br., rozgrywki teoretyczne w styczniu, a wielki finał 3 marca 1990 r. Na zwycięzców czekają puchary i nagrody rzeczowe, a dla najlepszych szkół — sprzęt sportowy. Dokładny regulamin zamieścimy w najbliższych numerach. Już teraz zachęcamy do treningów.

ŁOMŻYŃSKI KOMITET Obywa-

GLÓWCZYŃSKI, lat 52, dyrektor bursy; **MIECZYSLAW ŚNIADACH**, lat 33, inspektor PZU; **CEZARY WASILEWSKI**, lat 34, pracownik SUR w Stawiskach; **JERZY JAN WISOCKI**, lat 41, dyrektor szkoły w Grabowie; **STANISŁAW PARDO**, lat 38, kierownik USC w Turośli; **JAN JANKOWSKI**, lat 51, dyrektor WZGiMZ w Nowogrodzie;

Rejon **WYSOKIE MAZ.**: **MIROSLAW GREGORCZUK**, lat 29, przewodniczący ZMG ZSMP; **JAN NETTER**, lat 41, rolnik z Godlewa Piętaków; **NORBERT DARIUSZ TOMASZEWSKI**, lat 32, pracownik Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu;

Rejon **ZAMBROW**: **MALGORZATA MATUSIAK**, lat 31, pracownica ZZPB; **ZBIGNIEW PĘSKI**, lat 34, funkcjonariusz RUSW w Zambrowie; **ANDRZEJ BUKOWSKI**, lat 35, funkcjonariusz RUSW w Zambrowie; **STANISŁAW DUTKIEWICZ**, lat 48, leśniczy z Nadleśnictwa Zawady; **ADAM DOMINIKOWSKI**, lat 42, pracownik ZPT „Telkom” w Zambrowie; **EUGENIUSZ SZYMANSKI**, lat 50, wiceprezes GS w Śniadowie; **JÓZEF JALBRZYKOWSKI**, lat 35, rolnik z Gardlina; **KAROL MODZELEWSKI**, lat 44, rolnik z Modzeli Górek.

telski wyłonił 1 grudnia swoje nowe władze. Przewodniczącą została **Iwona Gosc**, a w skład prezydium weszli: **Adam Frączek**, **Henryk Kapuściak**, **Jerzy Minkowski**, **Stanisław Przechodźki**, **Marian Siwik** i **Eugeniusz Wildner**.

ODDZIAŁ BIURA poselsko-senatorskiego rozpoczął działalność w Wysokim Mazowieckiem od 5 grudnia. Dyżury w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy we wtorki i czwartki w godz. 7.30—13.00.

WYSTAWA GOŁĘBI pocztowych gościć będzie 16 i 17 grudnia w budynku LPB przy ul. Nowogrodzkiej 1 w Łomży. Otwarcie 16 bm. o godz. 14.00; mistrzów dalekich przelotów (nawet 1100 km jednorazowo) będzie można podziwiać jeszcze następnego dnia do godz. 15.00.

MISTRZEM jesiennej rundy rozgrywek łomżyńskiej ligi trampkarzy w piłce nożnej została drużyna **EKS Łomża**, przed zespołami ze **Spółki Podstawowych nr 3, 7 i 2**.

CENY MIĘSA i wędlin w sklepach nie uległy w ubiegłym tygodniu istotnym zmianom. Mięso w punkcie wolnorynkowej sprzedaży przy ul. Wyszyńskiego w Łomży:

schab — 10000 zł za kg, karkówka — 8000, szynka — 7000, łopatką — 6500, boczek — 6000, żeberka — 5000, słonina — 2500, wołowina — 5000—9000.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: pszenica — 37 tys. zł za kwintal, pszenżyto — 35 tys., żyto — 32 tys., mieszkanki — 31 tys., owies — 30 tys., ziemniaki — 110 zł za kg, jabłka — 800—1300, cebula — 500, grzyby suszone — 200 tys., kapusta — 700 zł główka, czosnek — 100, jaja — 500 zł para, kurczak — 8 tys., krowa z przychowkiem — 0,8—1,2 mln, koń roboczy — 2—3 mln, para prosiąt — 120—180 tys., owca na rzeź — 70—120 tys., cielę na rzeź — 3 tys. zł za kg, tucznik — 3200, rąbanka wieprzowa — 6 tys., cielęcina — 5 tys., baranina — 2,5 tys., skóra barania — 70—80 tys., przędza wełniana — 60 tys. za kg, pierze gęsie — 40 tys., puch — 100 tys.

KURS DOLARA w poniedziałek rano. Kantory PKO w Kolnie i Wysokim Mazowieckiem: skup — 6700, sprzedaż — 7100; prywatny przy ul. Świerczewskiego w Łomży: 6600 i 6850. Kantor BGŻ znów był nieczynny.

zdanie tygodnia

— Zbudowaliśmy piękny domek demokracji, ale jest to domek z kart.

Lech Wałęsa
podczas wizyty
w Wielkiej Brytanii

myśl z atestem

„A to czysta wariacja ta demokracja!”

Tadeusz Żeleński-Boy

zdarzenia



◀ **TYMIANKI** (gm. Boguty Piana-ki). Na październikowym spotkaniu grupy rolników z przedstawicielem Wojewódzkiej Dyrekcji Polskiej Poczt, Telegrafu i Telefonu okazało się, że nie potrafi on określić terminu przyłączenia aparatów dla mieszkańców. Rolnicy na takie die- tum wstali i wyszli. Z obiecanych uprzednio 18 aparatów zainstalowa- no 2. W tej chwili gmina jest na ostatnim miejscu w województwie w telefonizacji: jeden telefon przy- pada na 8 gospodarstw (wliczając aparaty instytucji i proboszcza). Te- lefonów nie ma 4 sołtysów. Naj- bliższe plany to założenie przynaj- mniej 2 telefonów dla pierwszych 10 gospodarstw w każdej wsi i po- jednym dla następnej dziesiątki. Podobno problemem nie do pokona- nia jest zdobycie kabli.

◀ **NUR**. Zabrakło pieniędzy na dokończenie budowy posterunku mi- licji. Tymczasem przestępcy nie pró- żnują. Ostatnio szczególnie pożada- nym obiektem kradzieży stały się krowy. Kilku w ogóle nie odnale- ziono; jedną w województwie sie- dleckim. W gminie jest także wiele domków letniskowych nad Bugiem. Ubiegłej zimy okradziono 11. Osz- czedności dotknęły także resort, któ- ry do niedawna nie mógł narzekać na życzliwość władz. Jednak i w małych ośrodkach milicja, nie spra- wująca przecież nadzoru politycz- nego, powinna mieć warunki pracy umożliwiające jej skuteczną obronę spokoju i dobytku mieszkańców.

z bocznych tras

◀ **ZUZELA I ZAKRZEWO SŁO- MY** (gm. Nur). Bardzo sprawnie białostockie przedsiębiorstwo „Wo- dorol” prowadzi pracę przy budo- wie wodociągu w tych wsiach. Do- biega końca pierwszy etap inwesty- cji, która w przyszłości zapewni wodę jeszcze pięciu wsiom. Prace rozpoczęły się w październiku. Szybkie tempo możliwe jest dzięki finansowemu wsparciu fundacji ko- ścielnej i wielkiemu zaangażowaniu mieszkańców.

◀ **KALECZYN** (gm. Nur). Jest to właściwie ostatnia wieś w gminie bez własnego sklepu. Rolnicy mogą liczyć na pomoc, ale pierwszy syg- nał o takiej potrzebie (jeżeli w ogóle ona jest) powinien wyjść od zainteresowanych.

◀ **OBRYTE** (gm. Nur). Bardzo przydałaby się promowa przeprawa przez Bug. Z braku środków jest to, niestety, sprawa dalszej przyszłości.

◀ **KRAMKOWO** (gm. Nur). Do tej pory wieś nie ma jeszcze ko- munikacji autobusowej, a do nie- dawna nie można było do niej do- jechać nawet nie obciążonym cią- gniakiem. Ostatnio zmieniły się władze: sołtys, rada sołecka, a nawet zarząd kółek rolniczych i straży po- żarnej. Do głosu doszli ludzie mło- dzi. Nie zaczęli od próśb o pomoc, lecz zadeklarowali własną pracę. Na 46 milionów można ocenić ich wkład w budowę nowej drogi (m. in. wy- konanie rowów i poboczy, a także transport materiałów). Okazało się, że determinacja może zdziałać bar- dzo wiele, nawet gdy nie bardzo wiadomo, za co najpierw rece za- łożyc.

◀ **SZULBORZE KOZY** (gm. Nur). Podobnie odważnie i dynamicznie poczynają sobie młodzi mieszkań- cy tej niewielkiej (13 gospodarstw) wsi. W ciągu ostatnich kilku lat wyko- nali drogi dojazdowe, punkt ko- misowy sprzedaży nawozów sztucz- nych, zlewnię mleka, a teraz przy- mierzają się do budowy magazynów na nawozy. To wszystko zrealizo- wali prawie bez dotacji z gminy. Pozostaje nam tylko życzyć powo- dzenia, bo pewnie na tych inicja- tywach nie skończy się aktywność młodych gospodarzy. (M. G.)

Istniejący w Łomży od 1 września Oddział Operacyjny Łódzkiego Banku Rozwoju znalazł już klientów wśród największych przedsię- biorstw naszego województwa. W tej wstępnej fazie działalność ban- ku polegała tylko na udzielaniu kredytów przedsiębiorstwom. Chę- tnych do ich zaciągania nie brakowało; tym bardziej, że stopa pro- centowa kredytów jest tu niższa o kilka punktów niż w pozostałych bankach. W sumie nasza gospodarka została zasilona w ciągu tych kilkunastu tygodni kwotą 2 mld zł.

SPOSÓB NA INFLACJĘ

Oddział, w miarę rozwoju, wpro- wadza nowe formy działalności. Od 1 grudnia rozpoczął pełną ob- sługę bankową swych klientów. Tłok, panujący w innych bankach, powinien skłonić przedsiębiorstwa, a zwłaszcza nowo powstające spół- ki i zakłady prywatne, do otwie-

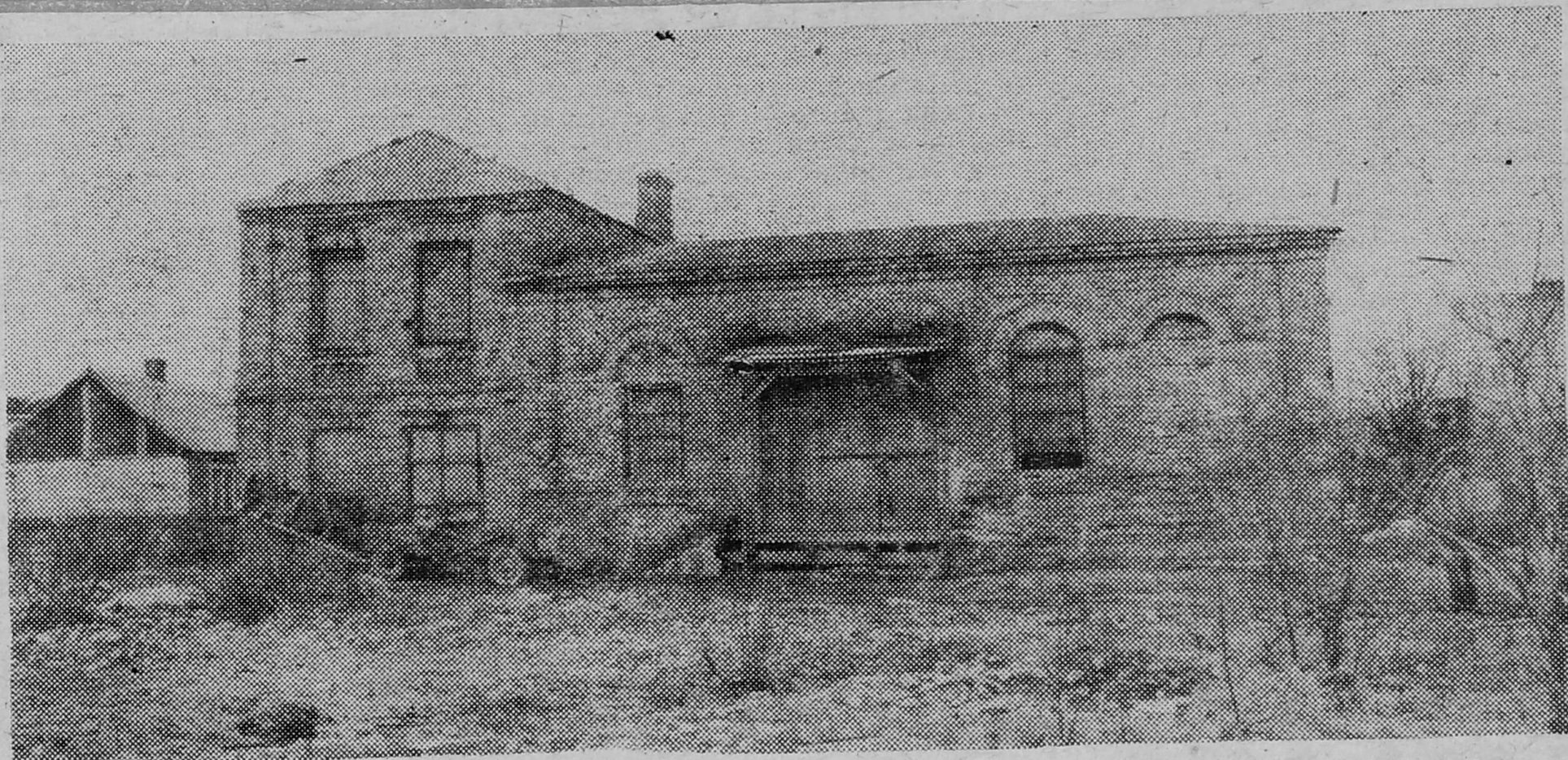
rania swoich rachunków bieżących w ŁBR.

Oddział ŁBR ma też niezwykle interesującą ofertę dla tzw. osób fizycznych, czyli obywateli. Od 1 grudnia prowadzi korzystną formę oszczędzania w postaci wkładów depozytowych oprocento-

wanych w wysokości 96 proc. rocznie (stopa procento- wa może wzrosnąć). Depozytem, złożonym w banku, można dyspo- nować już po upływie trzech miesięcy. Warto podkreślić, że ŁBR jest aktualnie jedynym ban- kiem, który wprowadził tak korzy- sną formę oszczędzania dla osób indywidualnych (lokaty trzymie- sieczne, a więc krótkoterminowe; wysokością oprocentowania zdecy- dowanie przebijające np. to, które oferuje PKO). Wkłady w ŁBR, który jest spółką akcyjną przedsię- biorstw państwowych, są gwaran- towane przez państwo.

Wszyscy zainteresowani lokatami swych oszczędności w łomżyńskim Oddziale ŁBR szczegółowych infor- macji mogą zasięgnąć pod nume- ram telefonów 23-47 i 22-78 (ul. Wojska Polskiego 2).

Oddział oferuje także korzystne warunki lokat wolnych środków finansowych organizacjom społecz- nym i przedsiębiorstwom. (mak)



ZABYTKI DO WZIĘCIA

bożnica w Czyżewie-Osadle

W cyklu prezentacji opuszczonych obiektów zabytkowych, które mogą zostać przejęte za darmo od pań- stwa przez osoby prywatne lub in- stytucje, dziś przedstawiamy boż- nicę w Czyżewie-Osadle. Jest ona w stosunkowo dobrym stanie, ale wymaga remontu kapitalnego. Przyszły użytkownik, który prze- prowadziłby ten remont, ma zagwa- rantowany zwrot 23 proc. kosztów.

Bożnica pochodzi z ostatniego ćwierćwiecza XIX w. Budynek jest murowany z cegły, nietynkowany. Składa się z jednokondygnacyjnej, przykrytej dachem trzyspadowym sali modlitw oraz poprzedzającej ją od frontu części dwukondygnacyj- nej, nakrytej dachem czterospado- wym. Kubatura ok. 1900 metrów sześć., powierzchnia użytkowa 312 metrów kw.

Jest to budynek wolnostojący, u- sytuowany na działce o powierz- chni 8 arów przy skrzyżowaniu ul- ic Polnej i Piwnej.

Najbardziej korzystne byłoby przeznaczenie go na siedzibę pla- cówki kulturalnej. Możliwe też jest wykorzystanie go do celów pro- dukcyjnych.

Sprawę ewentualnego przejęcia bożnicy należy załatwiać z jej właścicielem — Urzędem Gminy w Czyżewie. Informacji udziela także Biuro Badań i Dokumentacji Za- bytków w Łomży, ul. Nowogrodz- ka 157, tel. 34-08.

BOLESŁAW GADAWSKI

Z Janem Goskiem, zastępcą dyrektora szpitala wojewódzkiego w budowie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Wyrok już zapadł. W Sejmie przedstawi- cielka Ministerstwa Zdrowia oświad- czyła, że w tym roku na konto tej budowy nie wpłyną już żadne pie- niądze. Co to oznacza w praktyce?

JAN GOSK: — Dalsze zwolnienie tempa prac i oddalenie się o ko- lejnych kilka lat momentu odda- nia szpitala do użytku. W tej chwi- li inwestor dysponuje tylko kwotą 800 mln zł, które na ostatniej sesji przyznała mu Wojewódzka Rada Narodowa. Pieniądze te wystarczą co najwyżej na opłacenie zaległych rachunków wykonawcom i zakup 2400 m kw. terakoty.

— Ile właściwie potrzeba pieni- dzy, by doprowadzić budowę do końca?

— To zależy, jaki termin zakoń- czenia pierze się pod uwagę. Zanim sprawy przybrały tak niekorzystny obrót liczyliśmy, że uporamy się ze wszystkim do końca przyszłego roku. Wówczas koszt wykonczenia obiektów wyniosłby ok. 10 mld zł, a ich wyposażenia — dalszych kil- kanaście miliardów. W tej chwili trudno powiedzieć, kiedy ten koniec nastąpi: trudno tym samym oszaco- wać potrzeby finansowe. Jedno jest pewne: kwoty będą rosły wraz z upływem czasu.

— Co będzie się tu działo pod- czas zimy?

— Jeśli uda się zdobyć terakotę „Budopol” będzie miał tzw. front robót; jeśli nie — będzie bardzo

zły. Był głównego wykonawcy wisi dosłownie na włosku. Inne przed- siębiorstwa również nie są zachwy- cone tym, co się tutaj dzieje. Np. Białostockie Przedsiębiorstwo Insta- lacji Elektrycznych zabrało już swoich ludzi, choć jest dla nich praca; przerzucano ich na lepsze budowy, gdzie płacą w terminie. Jednym słowem wykonawcy są coraz mniej zainteresowani naszą budową.

— A jeśli wszyscy odejdą?

— Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przypuszczam, że po no- wym roku odblokowane zostaną źródła finansowania. Nie wiadomo tylko dokładnie, kiedy to nastąpi. Tak czy inaczej tempo prac osłab- nie.

puszcza ąca budowa

— Jakie problemy ma Pan jako reprezentant przyszłego użytkowni- ka, czyli służby zdrowia?

— Wynikają one z kłopotów in- westora i wykonawców. Naszym zadaniem jest m.in. gromadzenie wyposażenia. Zostało ono zamówio- ne na rok 88, gdyż taki był termin oddania szpitala do użytku. Znac- na jego część już tu trafiła, a „Ce- zal” chce nam dostarczać kolejne partie. Im dłużej ten sprzęt leży w magazynach, tym bardziej obni- ża się jego jakość. Poza tym bra- kuje środków na zakup kolejnych

partii aparatury. Lekarze chcą, żeby była ona najlepszej jakości i najno- wocześniejsza, a ceny rosną z ty- godnia na tydzień.

Przejmujemy od wykonawców i zagospodarowujemy kolejne objek- ty. Pracują już ciepłownia, pralnia, warsztat mechaniczny, gotowe jest ujęcie wody itp. Im dłużej ich pra- ca będzie się odbywać na jałowym biegu, tym większe będą koszty.

Dodatkowo zajaliśmy się usuwa- niem usterek w przejmowanych obiektach. Muszę przyznać, że jest tych usterek sporo. Jakość prac była kiepska. Nauczani przykrym do- świadczeniem z ciepłowni wolimy jednak usuwać fuszerki sami, niż egzekwować ich naprawienia od wy- konawców. W grę wchodzi również dużo drobnych przeróbek. Należy pamiętać, że szpital był projekto- wany kilkanaście lat temu, a od tamtej pory wiele się w szpitalnic- twie zmieniło. Przeróbek domaga- ją się zwłaszcza ordynatorzy po obe- rzeniu miejsca swej przyszłej pracy.

Porządkujemy teren. Posadzili- my drzewa i krzewy, założyliśmy trawniki. Gdy szpital zacznie praco- wać, nie będzie to już szczere pole.

— Czy będzie to przynajmniej dobry szpital?

— To się okaże. Wszystko, co tu powstaje, to kompromis między wy- maganiami służby zdrowia a moż- liwościami inwestora i wykonawców.

— Czy jesteście przygotowani do zimy?

— Wszystkie budynki są ogrzane, a ciepłownia ma odpowiedni zapas węgla. Są warunki, żeby robotnicy mogli pracować przez całą zimę.

— Dziękuję za rozmowę

Zachodnioeuropejska pomoc dla Polski przybiera różne formy. Jeden, dość smakowity „kasek”, trafił w Łomżyńskie: w gminie Turośl, posiadającej sporo łąk. Holendrzy zdecydowali się zbudować 15 supernowoczesnych ferm bydła mlecznego. Jeszcze w pierwszych dniach września, według informacji Urzędu Gminy, sprawa wydawała się niepewna: Holendrzy byli, popatrzyli, nie konkretnego nie powiedzieli i pojechali. Wkrótce okazało się, na szczęście, że małowinność nie idzie w parze z biernością: już 9 września senator Ziemi Łomżyńskiej Lech Koziół (OKP) otrzymał pismo od ministra współpracy z zagranicą. Minister informował, iż właśnie podpisał protokół „z dyrektorem generalnym Ministerstwa Ekonomii Królestwa Holandii F. A. Engeringem, dotyczący sfinansowania wybranych projektów, które zaoferował Polsce Rząd Królestwa Holandii w ramach polskiej gospodarki, a m.in. sfinansowania projektu „mleczarskiego” w woj. łomżyńskim”.

Tego samego dnia senator Koziół wraz z wicemarszałkiem Senatu, Andrzejem Wielowieyskim i senatorem Gabrielem Janowskim (OKP) osobiście spotkał się z dyrektorem Engeringem oraz ambasadorem Holandii w Polsce — Johanem de Vries van Doesgughiem Piętnaście nowoczesnych gospodarstw to rzecz nie do pogardzenia, ale z góry można założyć, że niewielu rolników w kraju stać byłoby na to, aby napatrzyszy się na holenderski wzorzec z Turośli samodzielnie porwać się na podobne przedsięwzięcie. Wzorcowe fermy mleczarskie, zafundowane przez Holendrów, mogłyby się więc w naszych warunkach stać paradoksalnym skansenem... nowoczesności. Dlatego senator Koziół przedstawił

Holendrom koncepcję, która mogłaby znacznie szerzej zmienić oblicze łomżyńskiej wsi. Zaproponował, by rozważyli możliwość przyjęcia na płatne praktyki, które trwałyby od roku do dwóch, młodych rolników znad Narwi. Nie chodzi przy tym o jeszcze jedną możliwość wyjazdu na saksy, ale umowę, która gwarantowałaby Polakom odpowiedni poziom pracy, życia i wynagrodzenia z jednoczesną nau-

ferm mleczarskich, z których od 750 wysoko wydajnych krów uzyskiwać się będzie mleko najwyższej jakości, byłoby dobrze, gdyby mogło być przetwarzane w nowoczesnej mleczarni z wykorzystaniem ich dorobku technicznego i technologicznego. Sugerował więc ich udział w spółce, która podjęłaby się budowy zakładu. Ten pomysł Holendrzy zdecydowanie odrzucili. To zrozumiałe, konkuren-

WŁADYSŁAW TOCKI

interes do zrobienia

ka rolnictwa na światowym poziomie. Praktykanci poznaliby „rolniczą cywilizację”, a przy okazji zarobiliby pieniądze, które mogłyby zainwestować, by we własnych gospodarstwach zastosować poznane rozwiązania i metody. Senator Koziół uważa, że przedsięwzięcie to miałoby szeroki sens, gdyby jednorazowo można było wysłać do Holandii około 2000 rolników. Propozycja została przyjęta z zainteresowaniem i Holendrzy zobowiązali się rozważyć jej realność po konfrontacji z własnymi możliwościami. Wówczas udzielią wiążącej odpowiedzi. W tej chwili, podkreśla senator, jest to więc tylko pewna koncepcja.

Na tym samym spotkaniu senator Koziół próbował skłonić Holendrów do jeszcze jednej inwestycji w Łomżyńskim: skoro powstanie 15 bardzo nowoczesnych

ferm mleczarskich, z których od 750 wysoko wydajnych krów uzyskiwać się będzie mleko najwyższej jakości, byłoby dobrze, gdyby mogło być przetwarzane w nowoczesnej mleczarni z wykorzystaniem ich dorobku technicznego i technologicznego. Sugerował więc ich udział w spółce, która podjęłaby się budowy zakładu. Ten pomysł Holendrzy zdecydowanie odrzucili. To zrozumiałe, konkuren-

Wojewódzkie Biuro Senatorsko-Poselskie OKP w Łomży działa od 1 września. „Statutowo” powinno służyć przede wszystkim parlamentarzystom. Tak jednak nie jest. Zbyt dużo zadawnionych krzywd, których nikt dotąd nie podejmował, zbyt wiele jeszcze w naszym życiu nieprawidłowości i za olbrzymia nadzieja, że nowi ludzie pomogą, sprawia, iż jest to jednocześnie biuro interwencji, biuro skarg, biuro wniosków, biuro prawne (trzy razy w tygodniu dyżuruje pracownicy), informacji, kolportażu, i Bóg wie czego jeszcze. Gdyby wysła koncepcja „praktykancka” senatora Koziola, zajęłoby się również organizacją szybkich kursów językowych (aby praktykant nie był „niemym” robotnikiem).

biuro ludzi zagubionych

Jedną z ostatnich spraw, jakie wpłynęły do Biura, jest problem budowy patronackiego bloku „Absolwent” przy ul. Kopernika w Łomży. Od początku towarzyszyło tej inwestycji, obok entuzjazmu i nadziei, wiele niedomówień i tajemnic. Niedawno próbowano ustalić ostateczną listę osób, które dostaną tam mieszkania. Pojawili się przy tym problemy, które muszą być jeszcze dodatkowo badane. Chodzi o prawidłowość wysokości odpracowanych wkładów i ich terminowość.

Na liście kandydatów do zatwierdzenia nie ma np. nazwiska Waldemara Porcza (zgłosił się w tej sprawie do Biura). Kiedy powstał patronat, jego zgłoszenie zostało przyjęte. Jednak nie mógł w odpowiednim terminie podjąć pracy, ponieważ odbywał służbę wojskową. Przedstawiciele ZSMP, jednego z organizatorów patronatu twierdzą, że uprzedzili wszystkich zainteresowanych o możliwości zastępstwa, np. pracy kogoś z rodziny w przypadku, gdy sam absolwent nie może. Waldemar Porcz pracy nie podjął i został z listy skreślony. Gdy po powrocie z wojska dowiedział się o tym, napisał odwołanie i otrzymał pozytywną odpowiedź. Zezwolono mu na odpracowywanie wkładu, a decyzję podpisał sekretarz Miejskiego Sztabu Patronackiego — Jarosław Kaczmarek (tak jak wszystkie dokumenty tego gremium).

Absolwent, choć swoje zrobił, dowiedział się, że jednak nie jest kandydatem do mieszkania, ponieważ sekretarz sztabu postąpił samowolnie (bez wiedzy całego ciała) przywracając mu prawa członkowskie patronatu. Niewątpliwą jest wina sekretarza (już nim zresztą nie jest), wątpliwości budzi również praca takiej struktury, jak sztab; zbyt wiele cieni zbierało się zawsze wokół ładnej początkowo idei patronatów. A w tej konkretnej sprawie prawnicy-biura poradzili oszukane-emu absolwentowi wystąpienie na drogę sądową.

Senatorowie i posłowie spotykają się często z obcokrajowcami. Są to niekiedy przedstawiciele biznesu, którzy pytają o możliwości działania gospodarczego w konkretnym regionie. Z tego względu Biuro oczekuje na oferty przedsiębiorców, rzemieślników, firm zainteresowanych współpracą z zagranicą. Chodzi o zwięzłą informację (którą można przynieść lub przesłać na adres: Wojewódzkie Biuro Senatorsko-Poselskie, 18-400 Łomża, ul. Armii Czerwonej 22): jakimi dysponują zasobami (kapitały, obiekty, maszyny), w jakie kierunki produkcji chcieliby się zaangażować, czego oczekiwali od zagranicznego kontrahenta. (W.T., M.G.)



Z „Holenderką” ze wsi Nowa Ruda (gm. Turośl), Krystyną Pulauską — rozmawia Władysław Tocki.

WŁADYSŁAW TOCKI: — Jest Pani, wraz z mężem, na pierwszym miejscu listy 15 rolników, którym rząd Królestwa Holandii zdecydował się zafundować supernowoczesne gospodarstwa. Gratuluje!

KRYSTYNA PULAUSKA: — Nic o tym nie wiem.

— Jak to?

— Właśnie tak jak mówię. Było zebranie w gminie, byli u nas Holendrzy, ale że się zakwalifikowaliśmy, tego nie wiedziałam. Kandydatów było przeszło trzydziestu.

— Widocznie wy właśnie najbardziej spodobał się Holendrom. Weale się nie dziwie: nowa obora, dojarka, chłodzarka, 10 niezłych krów, 10 hektarów łąk.

— Proszę pana, w porównaniu z tym, co oni pokazywali nam na przeźroczach, ta cała nasza nowoczesność to wiek ubiegły!

— A co pokazywali?

— Piękne, nowoczesne obory z przeszklonymi sufitami, pełną automatyzację udoju, karmienia i obrządku; kafelki, terakota, no w głowie się kręci. Do tego w obęście cały zestaw maszyn do zbioru zielonki i produkcji kiszonek.

— Co ich przede wszystkim interesowało?

— Czystość, pielęgnacja krów, wydajność. Osiągamy około 3500

litrów od krowy rocznie, czyli jak na Polskę, zupełnie nieźle. Holendrzy uważali jednak, że to bardzo mało.

— Jakże stawiali warunki?

— Właśnie żadnych. Pytali tylko, czy zgodzilibyśmy się od nowa wszystko budować i zająć się wyłącznie hodowlą krów mlecznych. Bo gdy zobaczyli i świnki, i jałowki, śmiali się: wy, Polacy, musicie mieć wszystkiego po trochu. Nie wiedzą, że naprawdę musimy, bo inaczej dawno byśmy zbankrutowali.

ryzyko

— A jednak powiedzieliście: zgoda, możemy hodować tylko krowy, możemy nawet zbudować siedzisko w zupełnie innym miejscu.

— Trzeba się na coś zdecydować, zwłaszcza gdy jest okazja, gdyż taka robota jak teraz nie ma przyszłości. Poza tym będzie to zupełnie inna skala: do 2000 roku powinniśmy mieć w jednym kawałku 50 hektarów łąk a w nowoczesnej oborze 50 krów, które powinny dawać prawie dwa razy tyle mleka, co obecnie. Gdy o tym pomyśle, czasami ogarnia mnie przerażenie.

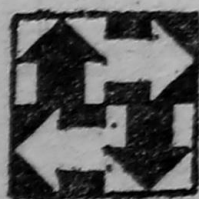
— Przerażenie? Chyba myślał: co potem zrobię z pieniędzmi.

— Żarty pan sobie robi. Przecież to olbrzymie przedsięwzięcie wartości grubych milionów złotych. Z tego co wiem, Holendrzy mają pokryć tylko część kosztów. Co z resztą? W dodatku teraz nie można zaoszczędzić, a kredyty, gdyby coś nie wyszło, mogą nas zjeść.

— Czyżby w ostatniej chwili zamierzala Pani się wycofać?

— Co to, to nie! Jest przecież szansa, żeby naprawdę odmienić sobie i dzieciom życie. Dlatego powiedzieliśmy: co będzie, to będzie, ryzykujemy. Gdy kilka lat temu stawialiśmy oborę i wzięliśmy 250 000 zł pożyczki niektórzy prorokowali, że będą ją spłacać nasze wnuki. Poradzilibyśmy sobie z tym długiem nawet jeżeli nie byłoby inflacji, a o ile łatwiej zaczęło się pracować. Poza nami z Nowej Rudy na „Holendrów” kandydowało jeszcze kilku gospodarzy. Pewnie też się zakwalifikowali, więc zmieniliby się trochę w całej wsi. Zawsze byliśmy w gminie na końcu, ani tu porządnej drogi, ani sklepu, szkoła mieści się w dwóch prywatnych domach. A Holendrzy i ci, co z nimi byli, mówili o telefonach, drodze. Był już nawet geodeta i wypyttywał, która jest główna. Dlatego decyzji nie zmienimy, a jeśli będzie trzeba, jedno z nas pojedzie na naukę nawet do Holandii.

— Powodzenia.



ILORAZ

W „Polityce” wyczytałam, że Lech Grobelny, facet na miarę nadchodzących czasów, poszukuje magistrów z ilorazem inteligencji 150 i daje im zarobić milion co miesiąc. Wiadomość ta wstrząsnęła mną. Straciłam apetyt, nie mogłam spać. Ciągle myślałam: „Zgłosić się czy się nie zgłosić?”. Jestem niby magistrzem, z inteligencją u mnie nie najgorzej, ale... Gdzieś głęboko dręczył mnie niepokój; co będzie, jeśli w decydującym momencie dadzą o sobie znać lata spędzone w Łomży i nie podolam?

Postanowiłam przed podjęciem decyzji wystawić na próbę swój intelekt. W tym celu udałam się do stolicy. Te koncerty, spektakle, wystawy szalenie przecieżyły wszystkie zmysły i dobrze wpływały na inteligencję. Już w autobusie dla wprawy rozpoczęłam kulturalną rozmowę z sąsiadką. Wyłożyłam jej swój dylemat. Zrozumiała mnie i podniosła na duchu kilkoma inteligentnymi uwagami o wyższości potrzeb duchowych nad materialnymi.

W stolicy wpadłam w wir stołecznego życia: biegłam po skrzyżowaniach, przeskakiwałam z tramwaju do autobusu, z autobusu do metra... (w tym ostatnim przypadku oczywiście w wyobraźni; to szalenie dobrze robi na iloraz). Tak mnie to wciągnęło, że z biedą znalazłam czas na zaliczenie teatru i... meczu futbolowego. W teatrze było dostojnie i światowo (to nie, że spektakl dla przedszkolaków). Wychodząc czułam wyraźnie, jak skoczył mi iloraz. Drżysz, panie Grobelny! Na stadionie też panowała wzniosła atmosfera. Faworyt przegrał przy akompaniamencie kulturalnych gwizdów i fińskijego ryku kibiców.

Wracałam do domu ociężała jak wąż, który połknął królika. Teraz tylko wszystko przetrwać i do Grobelnego! Na schodach zauważyła mnie sąsiadka. „I co pani przyniosła?” „Dużo by mówić” — rzuciłam ogólnikowo, przyciskając rękę do rozsadzanego wrażenia łona. „A gdzie zakupiła?” — upomniła się natrętnie. Powiedziała cicho i dobitnie: „Ja do stolicy wyłącznie po kulturę...”. Przyjrzała mi się z ukosa, a ja pod wpływem tego spojrzenia poczułam, jak wszystko ze mnie uchodzi. Zanim dotarłam do drzwi mieszkania, byłam kompletnie pusta.

Ha, nie jest łatwy ten skok w nową epokę.

OSA

FOTOGRAFIE Z MYŚKĄ

Życie polskie w Wilnie

Łomżyński tygodnik „Wspólna Praca” z 1911 roku zamieścił korespondencję Adama Chętnika z Wilna. Po krótkim opisie miasta, gdzie m.in. obok katedry „spoglądają na przechodniów martwe oblicza pomników Katarzyny III, Puszkina, a opodal Murawiewa”. Chętnik szerzej przedstawia życie polskie w Wilnie, które na pierwszy rzut oka, zdawałoby się zamortu; nazwy ulic — tylko po rosyjsku, szłyby po rosyjsku i nawet po żydowski, sklepy przeważnie żydowskie, a oprócz tego masa prawosławnych cerkwi, monasterów i gmachów „żydowskich”. Ze było inaczej, świadczyły liczne instytucje i pisma polskie. „Pism tych jest tu 12 i wszystkie powstały w latach ostatnich, tylko Kurjer Litewski, został wznowiony po 42-letniej przerwie. Z towarzystw są: Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Dobroczynności, Sokół i Lutnia, jest stół ten polski, szkoły, ochronki itp.”

Po zakończeniu relacji czytamy: „Stosunki wewnętrzne są sympatyczne, a demokratyzowanie się członków technicznie — nie widać kłótek i kłótek... Piękne Wilnianki dopełniają ośmieszającą harmonię”.

Jak prezentował się w tym czasie młody pan Adam, pokazuje nieznana dotąd fotografia, wykonana w zakładzie I. Cyrota w Łomży w r. 1909 (z tzw. skarbu Chętnika, obecnie w zbiorach Muzeum Okręgowego).

Tekst i reprodukcja BOLESŁAW DEPTUŁA



W arkana filatelistyki wprowadza Leszek Kocoń.

Inflacja sieje spustoszenie również w filatelistyce. Pojawiają się

znaczki o coraz wyższych nominacjach (ostatnio po 350 i 500 zł, w przyszłym roku mają wejść w obieg nominały dwu- i pięciotysięczne). Przeciwny kolekcjoner coraz rza-

RAPTULARZ

OKRUCHY STAROPOLSKIE (7)

O POMNIKACH pisze Gloger w swojej encyklopedii, że dadzą się „przede wszystkim podzielić na dwie wielkie grupy: nabożne i świeckie”. Te pierwsze „bardzo są pospolite”, ale z czasem niekiedy zatracają „cechy przeznaczenia religijnego; nie ma na nich ani napisów, ani obrazów, ani krzyża nawet, stąd później trudno dociec ich przeznaczenia”.

Owe uwagi można zastosować do zagadkowej figury kamienną z cmentarza w Łomży, o której głośno stało się dopiero w ostatnich latach. Odkryto ją przypadkowo. Znajdowała się na grobie rodziny Remiszewskich już przed 1920 r. W jaki sposób tam trafiła, gdzie była przedtem, jakie jest jej pochodzenie — pozostaje nadal tajemnicą. Czy jest to fragment pomnika kamiennego, które stawiano jak pisze Gloger „na rozdrożach, na cmentarzach i przy kościołach” dla uczczenia Męki Pańskiej, z Matką Boską Bolesną, czy raczej część płyty nagrobnej?

Po wykopaniu figury z ziemi ukazały się zdumiewające szczegóły, przedtem niewidoczne: z przodu, w nogach postaci, tarcza herbowa z wizerunkiem łabędzia. Narzuca się nieodparcie porównanie z herbem Modliszewskich, których renesansowe nagrobki są ozdobą łomżyńskiej Katedry.

Można utrwaloną w piaskowcu osobę wiązać z rodziną Dunin-Modliszewskich, ale niekoniecznie z Hieronimem — jakby sugerowały wymienione litery herbowe. Tak twierdzą badacze figury — państwo Agnieszka i Waldemar Wasz-

kiewiczowie z Zakładu Konserwacji przy Uniwersytecie Toruńskim, skąd w tych tygodniach wróciła ona do Łomży wspaniale zakonserwowana. Datowanie figury ustalono — poprzez analogię z zabytkiem tego samego, jak się przypuszcza, przeznaczenia: płytę nagrobną ks. Jana Wojsławskiego z Katedry łomżyńskiej — na drugą



połowę XVI wieku. Badacze łączą rzeźbę kamienną raczej z twórczością lokalną i to stanowi jej dodatkową zaletę. Nie musi to być typowa postać świętej, ale np. portret fundatorki, z twarzą konkretnej mieszkanki Ziemi Łomżyńskiej...

Ten unikatowy i najstarszy w dziale sztuki Muzeum Okręgowego eksponat można już obejrzeć w siedzibie Muzeum w Łomży, ul. Krzywe Koło

BOLESŁAW DEPTUŁA

MOJE HOBBY

dziej może sobie pozwolić na zakup nowości.

Na giełdach filatelistycznych daje o sobie znać takie samo zjawisko, jakie obserwuje się np. na giełdzie samochodowej: rośnie podaż przy malejącym popycie. Po prostu część kolekcjonerów, zwłaszcza emeryci, chcą pozbyć się wieloletniego dorobku, żeby zdobyć środki do życia. Również spekulanci, którzy wykupywali znaczki wcześniej z myślą o podbijaniu cen, starają się pozbyć zapasów.

Tymczasem potencjalni nabywcy liczą grosze i coraz rzadziej bywają na giełdach. Ponieważ sklepy filatelistyczne są nadal puste, należy się liczyć z odpływem członków z PZF. Filatelistyka cofa się do domowego zacisza.

NA ZDJĘCIU: konie — to jeden z wdzięczniejszych tematów, zwłaszcza dla młodych kolekcjonerów (znaczek poczty RFN).

Reprodukcja BOLESŁAW DEPTUŁA

Zakończyło żywot kino „Październik”. Od dawna już jego bywalcy mieli do tej nazwy zastrzeżenia. Wraz z nią nie umiera jednak sama placówka. W wyniku wewnętrzznego konkursu pracowników WDK-u, którego własnością jest teraz, będzie ona nosić nazwę „Kadr”.

Zmiana nazwy nie jest tylko zabiegem kosmetycznym. Łączy się z nią także modyfikacja profilu działalności.

Poczynając od 1 grudnia, w każdy wtorek odbywać się będą projekcje nowo powstałego DKF-u „Kadr”. Zamierza on upowszechniać

„KADR” z atrakcjami

wiedzę filmową, uczyć świadomego odbioru dzieła sztuki. Uzupełnieniem seansów w DKF-ie będą spotkania z twórcami i krytykami filmowymi. Karnety w cenie 1600 złotych za 4 filmy nabywać będzie można nawet na miesiąc przed pokazami.

Czwartki w nowym kinie zajmą projekcje Kina Studyjnego. Filmy, dobrane pod kątem wartości myślowych i estetycznych, będą służyć jako ilustracje wybranych problemów, np. roli reżysera czy scenarzysty w powstawaniu dzieła filmowego; organizowane będą też cykle i przeglądy tematyczne bądź autorskie. Projekcje o godz. 17.00 i 19.00.

W pozostałe dni tygodnia kino będzie otwarte dla wszystkich, wyświetlając filmy docierające do Łomży z tzw. rozpowszechnienia. Niestety, podobnie jak dawny „Październik”, „Kadr” nie ma raczej szans na filmy premierowe, ale stara się przynajmniej pozyskiwać filmy, które nawet kilkakrotnie oglądane mogą sprawić przyjemność.

Od września trwa kolejna inicjatywa: poniedziałkowe, wtorkowe i śródkowe ranki zajęte są na projekcje Kina Lektur Szkolnych. Od początku spotkało się ono z ogromnym zainteresowaniem dzieci i wychowawców. Przyjeżdżają nawet z sąsiednich miejscowości. Miastkowa. Śniadowa. Przy dotkliwym braku lektur w wydaniu książkowym taka forma ich poznawania jest bardzo cenna. Kino ma w tym zakresie miesięczny repertuar i oferuje szkołom do uzgodnienia godzin, a nawet dni seansów.

W planach dynamicznego kierownictwa placówki jest jeszcze utworzenie Amatorskiego Klubu Filmowego, który zajmie się szkoleniem młodych i starszych twórców w realizacji filmów techniką wideo. Organizatorzy oczekują tylko na sprzęt. Drugą nowością będzie Klub Wideo, który skupi się na projekcjach filmów w oryginalnych wersjach językowych. Prezentowane będą nie tylko pozycje fabularne, ale także dokumenty przyrodnicze czy geograficzne zdobywane dzięki współpracy z ośrodkami kultury różnych krajów.

Zmierzonym atrakcjami służyć będzie kawiarenka w hallu górnej nocy.

Plany są ambitne. Ich realizacja dobrze rokuje zaspokojeniu apetytów kinomanów. (mg)



LEKCJA

Przedsiębiorstwo jest nietypowe. Jego poszczególne placówki rozproszone są po całym województwie. Ludzie mają ze sobą mało kontaktów. Przedsiębiorstwo jest też otoczone szczególną uwagą społeczną. Każdy z nas prawie codziennie styka się z jego działalnością. Nazwy nie zdradzę. Zainteresowani rozpoznają je z łatwością, a inni niech po prostu przeczytają i wyciągną wnioski z lekcji.

Na spotkanie, zorganizowane przez Związek, przyszło wielu pracowników. W większości kobiety, które po pracy nawet nie zdążyły zejść do domów, żeby zrobić obiad, zająć się dziećmi. Przybył zaproszony Poseł, przedstawiciele kierownictwa Związku, goście. Nie było tylko Dyrektora.

Podstawowym problemem były wybory do Rady Pracowniczej. Odbyły się wprawdzie niedawno, ale ich wyniki zostały zakwestionowane przez załogę. Związkowcy stwierdzili, że nowe wybory torpedowane są przez Dyrektora, który obawia się rozliczenia, a nawet utraty stanowiska, kiedy demokratycznie wyłoniona Rada przyjrzy się jego działalności. W prowadzeniu zebrania Związkowcy z Przedsiębiorstwa uzyskali pomoc przedstawicieli wojewódzkiego kierownictwa Związku.

Rozpoczął Poseł: — Premier Mazowiecki jest przeciwny czystkom. Waszą siłą jest prawo. Musicie po prostu zapoznać się dokładnie ze statutem Przedsiębiorstwa i jego Rady Pracowniczej, a nie nie powinno wam przeszkadzać w prawdziwych wyborach.

Podzieliła to zdanie przedstawicielka władz administracyjnych, zwierzchnich wobec firmy: — Powołanie wyborów jest konieczne, skoro poprzednia Rada nie cieszy się zaufaniem.

Zastępca Dyrektora: — Przecież Dyrektor nie może ingerować w wybory, musi je tylko pomóc przygotować.

Dyrektor, jak twierdzą związkowcy, odrzucił ich propozycję pomocy organizacyjnej.

Dyskusja nieco zamiera, bo główny zainteresowany jest nieobecny. Na prośbę Posła, pani z administracji wojewódzkiej podejmuje próbę ściągnięcia jednak Dyrektora na zebranie. Uda się — będzie za dwadzieścia minut.

Ogłoszona zostaje przerwa. Na korytarzu, w kłębach papierosowego dymu (na sali nikt nie palił) oczekują grupki ludzi. Daje się wyczuć rosnące napięcie.

Przybywa Dyrektor. Prowadzenie zebrania w pierwszej fazie po jego pojawieniu się przejmują zaproszeni związkowcy spoza przedsiębiorstwa. Celowo nadaje swoim wypowiedziom ostry, agresywny ton. Chce ośmielić pracowników nieco zdeprymowanych obecnością szefa.

Dyrektor: — Sam czekam na wybranie nowej Rady, bez niej trudno prowadzić Przedsiębiorstwo. Jest ustalony już termin: w końcu miesiąca. Pomocy Związku nie chciałem, bo nie uważam, aby była ona potrzebna.

Okazuje się, że wybory przeprowadziła ta sama komisja, co poprzednie, choć jej działalność była jednym z powodów zakwestionowania wyników.

Głos z sali: — Komisja nie była nawet taka zła, ale chodzi o to, aby ludzie z urną dotarli do wszystkich pracowników w różnych punktach miasta.

Dyrektor przedstawia skład komisji. Niektóre z nazwisk nie są znane zebranym.

Poseł proponuje kompromis: — Dokooptujcie kilka osób o innych poglądach. Niech i tu będzie pluralizm. Powinni być ludzie i z jednego Związku, i z drugiego, i niezrzeszeni.

Z kończą jest problem — jej przewodniczący lada dzień odchodzi na emeryturę, nie ma ochoty za bardzo się angażować.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

KOMITETY OBYWATELSKIE PUBLICZNIE PODNOSZA
PROBLEM WŁASNOŚCI KOMUNALNEJ

W woj. łomżyńskim zawiązało się już kilkanaście Komitetów Obywatelskich. Pracują bez dyrektyw i narzuconego z góry planu. Działacze Komitetów, kierując się intuicją i zdrowym rozsądkiem, za cel stawiają sobie przygotowanie lokalnych społeczności do wielkiego przełomu, który wkrótce nastąpi: wyodrębnienia własności komunalnej i objęcia władzy w terenie przez demokratycznie wybrane samorządy.

NA STRAŻY REFORM

— Nie jesteśmy organizacją w tradycyjnym pojęciu — mówi Ferdynand Kozera, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego z Wysokiego Maz. — Raczej grupą ludzi, którym nieobojętny jest bieg spraw publicznych.

Wyrosli z „Solidarności” i dalej ściśle współpracują z miejscowym oddziałem związków. Jednak w tej chwili w pracach Komitetu bierze

ce w tym poczuciu własności, przekształcając się w... spółdzielnię usługowo-wytwórczą.

— Czy ktoś pytał nas, członków spółdzielni, o zgodę? — stawia retoryczne pytanie Ferdynand Kozera.

A sprawa nie jest błaża. Taki zakład mięsny np. jest źródłem sporych zysków, którymi zainteresowana byłaby kasa miejska. Grupa remontowo-budowlana, choć bardzo miastu potrzebna, została przez WZGS zlikwidowana.

Dlatego Komitet Obywatelski nie

reflektowała się i dziś różnica cen kostki masła między sklepami „Społem” a sklepem firmowym i sprzedażą obwoźną wynosi tylko 200 zł. Z takiego obrotu sprawy zadowoleni są zwłaszcza emeryci.

Z chlebem jest większy problem. PSS „Społem” nie reaguje na protesty i winduje ceny. W tej chwili bochenek chleba kosztuje 1900 zł. Jedyna prywatna piekarnia z trudem przebija się na rynek. Również na złamanie monopolu mięsnego trzeba jeszcze poczekać. W mieście i gminie powstaje już kilka prywatnych masarni, ale upłynie trochę czasu, zanim rozpocznie produkcję. Zdaniem działaczy KO otwieranie nowych zakładów przetwórstwa żywności jest jedynym sposobem na unormowanie sytuacji na rynku.

DOBRO ZWYCIĘŻA

Ferdynand Kozera: — Kierujemy się chrześcijańską zasadą, że dobro zawsze zwycięża, a krzywdy muszą być naprawione.

To ważna deklaracja. Bez niej kolejna sprawa, którą zajmuje się KO, może być rozumiana niewłaściwie. Chodzi o reaktywowanie sądu w Wysokim Maz. Istniał on niemal od założenia miasta aż do lat siedemdziesiątych obecnego stulecia. Konkretnie do czasu, gdy prezes Wiślocki, sędzia nieposzlakowanej uczciwości, popadł w konflikt z ówczesnymi władzami. Po jego odejściu ze stanowiska prezesa sąd podupadł, a następnie został zlikwidowany. KO jest zdania, że dziś pora przywrócić miastu tę ważną instytucję. Tym bardziej, że będą wiązały się z nią również pewne wpływy do kasy miejskiej.

Ferdynand Kozera: — Nasze dążenia popiera Rada Narodowa, SD i ZSL (PSL?). Prezes Sądu Wojewódzkiego Franciszek Aliński, stwierdził, że jest w stanie zorganizować placówkę w ciągu trzech miesięcy, jeśli oczywiście miasto da odpowiedni lokal.

Jest jeden jedyny odpowiedni lokal, ale mieści się w nim Komitet Miejsko-Gminny PZPR.

Kazimierz Wysocki: — Całe miasto wie, że przed laty władze wyrzuciły krzywdę prezesowi Wiślockiemu i doprowadziły do upadku sądu. Sprawiedliwość wymaga, żeby teraz ich następcy tamto zło naprawili.

Pertraktacje w sprawie siedziby sądu odbywają się, o dziwo, w spokojnej atmosferze. Są widoki na porozumienie.

OO BUDOWY DO BUDOWY

Ferdynand Kozera: — Interesują nas inwestycje miejskie. Uważnie obserwujemy wszystkie budowy.

Na przykład internat. Jego budowa rozpoczęła się po długich latach starań. I tak blisko końca zabrakło środków!

Kazimierz Wysocki: — Koszt zabezpieczenia nie ukończonego budynku był prawie taki sam, jak jego ukończenia. A ile było starań o dodatkowe środki!

Bezskutecznie. Gdy jednak wykonawca opuścił już budowę, z Łomży podobno nadeszła wiadomość, że znalazło się trochę pieniędzy. Inspektor oświaty zrezygnował z nich.

Zabrakło pieniędzy na rozbudowę szpitala, budowę dworca PKS, warsztatów szkolnych itp. Czy to znaczy, że władze miasta niezbyt gorliwie starały się o swoje sprawy? Być może tak. Być może nie. Po drodze z Wysokiego do Łomży wi na rozmyśla się.

CO DALE?

Czy myślą już o nowych wyborach do rad narodowych? Owszem. Publicznie podnoszą przecież problem własności komunalnej, a jest on nieodłącznie związany z reformą samorządu terytorialnego. Jednak szczegółowe rozwiązania przyszłej ordynacji wyborczej za bardzo ich nie pasjonują. Wierzą, że będzie to ordynacja demokratyczna. Natomiast przyszłość ich miasta i poziomu życia zależą będzie od majątku, jakim będzie zarządzać nowa Rada.

LUDZIOM I MIASTU

MARIA KACZYŃSKA

udział wiele osób spoza tego ruchu. Działają od początku września. Krąg zainteresowanych rozszerza się w miarę upływu czasu; na zebrania ogólne przychodzi po 150—200 osób.

Kazimierz Waszczuk: — Komitet powstał także trochę ze względów czysto praktycznych. Po prostu Komisje Zakładowe i władze Oddziału „Solidarności” nie dawały już rady nawałowi spraw środowiskowych; takich, które nie wiązały się bezpośrednio z działalnością związku. Choć nie ma programu, istnieje pewien porządek działania.

Ferdynand Kozera: — Mówiąc krótko: postanowiliśmy pilnować, by program reform rządu Tadeusza Mazowieckiego i „Solidarności” był wdrażany uczciwie. Interesuje nas konkretnie to wszystko, co w przy-

zrezygnował, mimo chwilowej porażki, z dążenia kwestii własności majątku „Sch”. Ferdynand Kozera: — Liczymy, że problem własności zostanie rozsądnie i zgodnie z poczuciem sprawiedliwości rozstrzygnięty w nowej ustawie o spółdzielczości. Wówczas znów upomniemy się o to, co nasze.

PATRZEĆ NA RĘCE

Sprawa z WZGS-em jest, zdaniem działaczy KO, dowodem na to, że w tych przejściowych czasach należy wszystkim uważnie patrzeć na ręce. Wystarczy chwila nieuwagi, by różne „czynniki” przywłaszczyły sobie w majestacie prawa społeczny majątek — często dorobek dziesiętków lat pracy lokalnych społeczności. Jeżeli ten majątek ulegnie



„STYRSZEL”

szłości będzie stanowił własność komunalną i służyć mieszkańcom miasta i gminy.

PIERWSZA PRAWA
-PIERWSZA PORAZKA

Na życie mieszkańców miasta i gminy Wysokie Maz. decydujący wpływ ma spółdzielczość. Największe zakłady, takie jak mleczarnia, zakład mięsny, piekarnia, baza transportu — należą do różnych spółdzielni. Nic więc dziwnego, że na sprawy spółdzielczości Komitet jest szczególnie uczulony. Zresztą, co drugi jego działacz jest długoletnim członkiem GS-u.

Czesław Jakubiak: — Uważamy, że majątek różnych spółdzielni w postaci zakładów produkcyjnych, magazynów, wyposażenia itp., który znajduje się w naszym mieście, jest własnością mieszkańców miasta i gminy, gdyż powstał z ich wkładów i ich pracy.

Konkretnie chodzi o „Samopomoc Chłopską”. Kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni w Łomży, w Wysokim były GS i PZGS, które pobiły zakład mięsny, bazę w Szepletowie, zaplecze dla grupy remontowo-budowlanej itp. W pewnym momencie i zakładem mięsnym, i grupą remontową, i bazą w Szepletowie zaczęła rządzić Łomża. Mało tego: dziś okazuje się, że WZGS z Łomży stał się właścicielem tych obiektów. Ostatnio wojewódzka czapka spółdzielczości wiejskiej z Łomży utwierdziła się jesz-

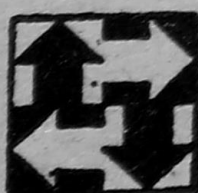
rozgrabieniu, co zostanie przysługą samorządowi?

Inny przykład. Od pewnego czasu trwa w Polsce wyprzedaż mieszkań. Kto w porę się zorientował, mógł za grosze wykupić mieszkania komunalne lub spółdzielcze. Komitet Obywatelski postanowił u siebie zapobiec takim praktykom. Naczelnik miasta i gminy zgodził się z ich punktem widzenia: ani jedno mieszkanie komunalne nie zostało sprzedane.

Waldemar Kruszewski: — Poprosiliśmy naczelnika o wykaz wszelkiego mienia miejskiego. Obiecał, że przeprowadzi dokładną inwentaryzację mienia Skarbu Państwa i Urzędu Miasta. Ułatwi to nam kontrolę.

JAK ROZBIC MONOPOL?

Ceny na masło dyktuje w Wysokim spółdzielnia mleczarska, na chleb — „Społem”, na mięso — zakład mięsny. Po kolejnych podwyżkach doszło do skandalu z masłem. Związki zawodowe wytropiły, że spółdzielnia mleczarska sprzedawała masło na lokalny rynek drożej, niż np. do Warszawy i na Śląsk. W sklepach „Społem” kostka kosztowała 2912 zł, w sklepie firmowym mleczarni — 2550 (bez marży), a w handlu obwoźnym (z samochodem) — 2100 i mniej. Ujawnienie tych praktyk spotkało się z powszechnym potępieniem. Mieszkańcy Wysokiego nie mogli wybaczyć „swojej” mleczarni, że chciała rozwinąć kłopoty wywołane nadmiarem masła właśnie ich kosztem. Spółdzielnia



Żadna propozycja nie wywołała tyle kontrowersji, co przemianowanie Sadowej na Katedralną.

Łomżanie nigdy nie pogodzili się z „rewolucją” w nazwach ulic. Bateria o przywrócenie dawnych nazw zaczęła się w zasadzie już w momencie ich zmiany. Ponieważ szanse na wygraną, ze względu na sytuację polityczną, były nikłe, stosowano bierny opór, na co dzień używając nazw dawnych, a obowiązującymi posługując się tak, jak obcym językiem urzędowym. Konsekwencją sprawiła, że również napływowi mieszkańcy po pewnym czasie nie tylko wiedzieli, gdzie jest Długa, Dworna, Farna czy Plac Zambrowski, lecz często przyjmowali te nazwy do potocznego użytku.

Otwarty atak na powojenne nazwy przypuściło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz Komisja Opieki nad Zabytkami PTTK po sierpniu 80 r. Doprowadził on do podjęcia przez MRN (9 września 81 r.) uchwały przywracającej nazwę PLACOWI POCZTOWEMU oraz do pojawienia się na Starówce dodatkowych tabliczek — „historycznych metryk”.

W czerwcu br. radni miejscy (mimo wątpliwości, czy w kryzysie wskazane jest obciążenie miejskiej kasy dodatkowymi wydatkami) zgodnie zdecydowali o przemianowaniu od 1 stycznia 1990 r. ulic: 22 LIPCA, BUCZKA, ks. SCIEGIENNEGO, JAKUBA WAGI i PLACU ŻEGLICKIEGO na DWORNA, DŁUGA, FARNA, KOLEGIALNĄ i STARY RYNEK.

Powstał problem z ul. ARMII CZERWONEJ (dawna POŁOWA). Jej zabudowa pochodzi z końca XIX i pierwszej połowy XX w. Pierwotny pomysł, by restytuować Polową tylko we fragmencie od Giełczyńskiej do Świerczewskiego, a na pozostałym odcinku zostawić nazwę Armii Czerwonej, wzbudził uzasadnione protesty. Mieścili się tam sztab i mieszkanie dowódcy Łomżyńskiej Dywizji Piechoty i SGO „Narew”; w latach 1939-41 urzędowało NKWD. „Nadanie jej po wojnie nazwy Armii Czerwonej — argumentowano — było wezwaniem rzuconym pamięci ofiar stalinizmu oraz poważnym nieaktym wobec tych żołnierzy Armii Radzieckiej, których wysiłek bojowy przyniósł wolność naszemu miastu.” Ostatecznie Polowa będzie Polową na całej swej długości.

Ordynariusz łomżyński, bp Juliusz Paetz, zwrócił się do Rady z prośbą o nazwanie imieniem JANA PAWŁA II obecnego PLACU SIENKIEWICZA, a ul. SADOWEJ — przemianowanie na KATEDRALNĄ. Pierwsza propozycja przyjęta została niemal bez zastrzeżeń. Wielki pisarz nie ucierpi na tej zmianie, gdyż obok placu biegnie również ulica jego imienia.

Żadna natomiast propozycja nie wywołała tyle kontrowersji, co przemianowanie Sadowej na Katedralną. Komitet Osiedlowy nr 4 nie zgadzał się z takim wnioskiem, trzy komisje MRN-u również były zdecydowanie przeciwnie, w pozostałych pięciu zdania były podzielone. Na sesji 15 września minimalną ilością głosów radni zdecydowali jednak o zmianie. Od decyzji odwołali się mieszkańcy ul. Sadowej oraz pracownicy ZNP i WDK. Radni raz jeszcze przeanalizowali argumenty za i przeciw.

Za ul. Katedralną przemawiało to, że katedra jest bardzo cennym zabytkiem architektury, a wraz z innymi istniejącymi już budynkami: pałacem biskupim, kurią, domem kapitulnym, domem katechetycznym zajmującym całą stronę ul. Sadowej i nadaje jej szczególny charakter. Ponadto, po zakończeniu remontu domu kapitulnego i wyburzeniu przybudówek, szopek itp., odsłoni się od strony Sadowej frontem katedry i pałacu biskupiego.

„W wielu miastach polskich — podkreślał bp Paetz — będących siedzibami diecezji, ulice (względnie place) usytuowane przy katedrze noszą nazwę katedralnych. Podkreśla to rangę miasta”.

Przeciw tej koncepcji przemawiało przyjęcie przez Radę założenie utrzymania bądź powrotu do historycznych nazw ulic Starówki, m. in. XVI-wiecznej Farnej, prowadzącej

do fary (katedrą jest od 1925 r.). Ulica Sadowa nie jest wprawdzie tak wielkoma jak SENATORSKA, DŁUGA, WODNA czy JATKOWA (pierwszy dom zlokalizowano przy niej dopiero w 1854 r.), ale jednocześnie nie młodsza niż przywracana Polowa. Nazwy Sadowa i Polowa stanowią obecnie jedyną naturalną i codzienną informację o tym, gdzie i czym kończyły się granice Starego Miasta.

21 listopada 35 radnych opowiedziało się za powrotem do pierwotnej nazwy, 10 wstrzymało się, a tylko 6 było przeciw. Ulica Sadowa pozostanie więc Sadową.

Propozycje zmian dotyczyły nie tylko samej Starówki. Mieczysław Laszczkowski, łomżyński zamieszkały w Zalesiu Górnym, wnioskował np. o pozbawienie JANA TURLEJSKIEGO prawa do patronowania łomżyńskiej uli-

WIELKIE PORZĄDKI



cy: „Gdy na skutek podpisania paktu Ribbentrop — Molotow — uzasadniał — i najzadu ZSRR na Polskę w 39 r. Ziemia Łomżyńska stała się częścią Republiki Białoruskiej, został on przewodniczącym „Gorispotkomu” w Łomży. Wielokrotnie słyszałem, a żyjąc jeszcze przecież i inni świadkowie tamtych dni, jak na licznych wówczas mitingach Jan Turlejski podkreślał, że Polska runęła jak domek z kart i nie ma siły, która zdolna byłaby ją wskrzesić. Wywołanie w straszliwych warunkach ludności łomżyńskiej na Sybir lub do Kazachstanu pochwalal jako mądrą politykę władz ZSRR, oczyszczających z kulacko-burżuazyjnych elementów swoje zachodnie tereny przygraniczne. W odczuciu przeciwnego Polaka Jan Turlejski jest więc renegatem, który popierał wroga Polsce i Polakom politykę Stalina. Dedykowanie mu za to w dowód wdzięczności ulicy w Łomży obraża godność narodową Polaków, a szczególnie łomżan”.

Wniosek Mieczysława Laszczkowskiego zyskał poparcie innych łomżan, dodających swoje oskarżycielskie wspomnienia o działalności Jana Turlejskiego w 39 i 40 r. Radni nie mieli wątpliwości, jaką podjąć decyzję, a Donata Godlewska, autorka monografii Łomży, stwierdziła: — Zlikwidowanie ul. Turlejskiego jest wydarzeniem dla łomżan symbolicznym i tak ważnym, jak zbu-

zwanie pomnika Dzierżyńskiego dla warszawian.

Ulica Turlejskiego wkrótce nosić będzie imię GEN. WALTERA. Dotychczas bowiem wszyscy mieszkańcy OS. WALTERA mieszkali przy... Turlejskiego. Ulica ŚWIERCZEWSKIEGO (pierwotnie SNIADOWSKA) odzyskuje swą przedwojenną nazwę — ALEJA LEGIONOW. ALEJA MARSZAŁKA PILSUDSKIEGO, również przedwojenna, przeniesie się w nowe miejsce — na OS. JANTAR, skąd wypływa dotychczasowa ul. GWARDII LUDOWEJ.

Na tym, jak przewiduje przewodniczący MRN-u. Wacław Jerzy Kierażyński, zakończyć się powinny zmiany nazw łomżyńskich ulic. Nikt nie postulował już np. przywrócenia RYNKU ZAMBROWSKIEGO. Upominano się jedynie o ul. ŚW. MIKOŁAJA. Na rogu tej ulicy stała kiedyś kapliczka poświęcona świętemu patronowi dawnej Rosji, miasta Aberdeen, a także kancelistów, uczonych, lombardzystów, żeglarzy, piekarzy, złodziei, podróżnych i dziewcz. obrońcy dobytku przed wilkami i ogniem rozdał podarki dzieciom. Łomżę strzegł przed „wilkami”, czyli Prusakami. Sympatycznego św. Mi-

CIĄG DALSZY ZE STR. 6

LEKCJA

7

KONTAKTY
1989-12-10

Dyrektor oczywiście zgadza się na pluralistyczną komisję wyborczą i dodaje: — Po wyborach przecież odbywa się walny zjazd delegatów załogi. To on potwierdzi ważność wybranej Rady Pracowniczej.

Zjazd po poprzednich wyborach poprowadziła osoba nie będąca delegatem, i to też była jedna z podstaw do zakwestionowania składu Rady. W dodatku sporo „namacił” Radca Prawny Przedsiębiorstwa.

Posel całkowicie popiera zdanie Dyrektora — Działajcie zgodnie z prawem, a nie będzie konfliktów.

Wyraźnie daje się odczuć ulgę na sali. A więc można tak po prostu, bez strajków. Następnie zgłoszenia kandydatur przedstawicieli Związku do komisji wyborczej. Zebrani nawet zagalopowują się — wysuwają kandydatury takie, że Posel musi ich mitygować: — Nie „wysztelajcie” sobie sami kandydatów. Członkowie komisji wyborczej nie mogą potem wejść do Rady Pracowniczej ani być delegatami na zjazd.

Przechodzą trzy nowe kandydatury. Podkreśla się, że w czasie głosowania poszczególne zespoły muszą dotrzeć do każdego pracownika, mimo ich rozproszenia.

Prowadzenie zebrania przejmuje związkowiec z Przedsiębiorstwa. Przychodzi czas na konkretne sprawy z dziedziny funkcjonowania firmy. Niedawno podpisano porozumienie dyrekcji ze Związkami o zakazie zmieniania stawek zaszerogowania pracowników z upoważnienia Dyrektora. Ustawa o związkach zawodowych nakazuje uzyskanie zgody związku na systemowe zmiany plac. Tymczasem już po terminie obowiązywania porozumienia Dyrektor zmienił place pracownikom jednego z działów, rzeczywiście wyjątkowo zapracowanym w ostatnich czasach.

Dyrektor: — Uważam, że zrobiłem to zgodnie z potrzebą i prawem.

Posel: — Złamał pan ustawę o związkach zawodowych.

Dyrektor: — Mam pisemną zgodę drugiego Związku.

Rzeczywiście, jest takie pismo. Drugi Związek przyznaje w nim rację dyrektorowi i prosi „na przyszłość o rozpatrzenie przez dyrekcję możliwości konsultowania zmian plac”. Wita to oświadczenie wybuch śmiechu załogi i osłupienie przedstawicieli władz wojewódzkich Związku — współorganizatora spotkania. Taki gol do własnej bramki w wykonaniu konkurentów do względów załogi! Przewodniczący drugiego Związku, który ma wobec dyrekcji tak subtelne uczucie, jest na etapie Przedsiębiorstwa.

Z boku trwa spór przedstawicieli administracji z Posłem na temat ustawowej interpretacji tej podwyżki. Posel przydzwigał nawet opasłe tomisko aktów prawnych. Rzeczywiście, jest to problem: czy zmiana plac dla całego działu jest zmianą systemową, czy zmianami indywidualnymi, które nie wymagają zgody Związków, a tylko ich opinii? Faktem jest, że nastąpiła ona po terminie zapisanym w porozumieniu.

Pojawiają się inne problemy funkcjonowania Przedsiębiorstwa. Transport, wyzbywanie się placówek. Załoga, raczej milcząca, ożywia się. Ludzie poczuli się na siłach współdecydować.

Jest już późny wieczór. Wiele spraw nie zostało rozstrzygniętych, ale na pewno nie umkną uwadze nowej Rady Pracowniczej.

Zmęczeni ludzie opuszczają salę. Wiele kobiet dopiero teraz zanieśie do domów zakupy. Nikt nie ma poczucia straconego czasu. Była to cenna lekcja, z której na pewno zapamiętają poczucie odwagi, wspólnoty i odpowiedzialności. W tym Przedsiębiorstwie na pewno już nie się nie zdarzy poza prawem.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

MACIEJ GRYGUC

kryteria



rozbita na frakcje. Górę wzięły rozgrywki personalne. Na razie działają półlegalnie. Nie mają oficjalnej bazy, środków finansowych. Na rzecz ruchu przeznaczają swoje mieszkania, telefony, samochody. Program zawiera trzy cele: ekologiczny, pacyfistyczny i demokratyczny. — Zielone jest piękne. Będziemy dążyć do tworzenia małych, nietrujących zakładów przemysłowych, kontrolowanych przez społeczeństwo.

Grupa warszawska walczy o czystość wody, powietrza i gleby dla stolicy. Co zrobili? Projekt uzdatniania wody weryfikują ich niezależni specjaliści. Zajmują się także ciepłownią w Pruszkowie. — Jest nas niewielu. Świadczy to o stanie duszy społeczeństwa. Jesteśmy inicjatorami powołania parlamentu polskich zielonych.

„CO ROBIĆ?” — Nie znam pana Króla — wstaje Marian Dąbrowski z zarządu krajowego Partii Zielonych. Ma jednak nadzieję, że będą współpracować. Ruch został rozbity przez działalność jednej osoby. Co robić, by coś się zaczęło dziać? Liczymy na to, że ludzie się obudzą. — Liczą na to w związku z walnym zjazdem w grudniu w Krakowie. Może się uda zintegrować tych około dwustu organizacji? Zbilansować możliwości? Mają zamiar też powołać parlament. A co mogą już teraz zaproponować ministrowi ochrony środowiska? Społecznych ekspertów, a także społeczny system kontroli. Ale co robić, żeby był dobry? Skuteczny? Pytanie zostaje zawieszono.

„TYLKO JEDNA ZIEMIA”. Nie są obojętni. Młodzi, wrażliwi, krytyczni. I pełni zapału. W kwietniu br. w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej powołano Akademickie Centrum Ekologiczne. Prezesem została doc. dr Krystyna Dubiel. Już w maju zorganizowali ogólnoeuropejskie seminarium młodych ekologów pod hasłem „Tylko jedna ziemia”. Wzięło w nim udział 40 kół naukowych (studenci i pracownicy nauki siedmiu krajów). Z Warszawy nie było nikogo.

To Centrum, skupiające studiującą młodzież, jest pierwszą w Polsce i w Europie tego typu organizacją.

A co zamierzają robić? Zadania są bardzo konkretne. Żeby chronić,

CZY BĘDZIEMY ŚMIETNISKIEM EUROPY?

JEST O CO WALCZYĆ

ALICJA JEDŹWIECKA

trzeba dokładnie wiedzieć co. Potestowali więc zinventaryzować wszystkie obiekty chronione w kraju. Zaczęli już w wakacje. Zinventaryzowali stan przyrodniczego bogactwa na górze św. Anny, a także w Parku Karkonoskim. Teraz przymierzają się do takich samych prac na Mazurach. Muszą mieć jednak chociażby minimalne fundusze na przejazdy, wyżywienie, noclegi. Uczelnia nie da. Jest zbyt uboga. Czy ktoś na sali by się znalazł?

Znalazł się. Obecny na spotkaniu wiceminister Roman Walewski poinformował, że powstała Fundacja Ochrony Przyrody. Na taki cel — na pewno da pieniądze.

A może powinni się zintegrować przyłączyć do starszych? Doc. Dubiel postawiła kwestię na zebrań Centrum: — Może wstąpimy do Partii Zielonych? — Na to jedna ze studentek: — *Pikietowaliśmy przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu. Przyszli jeden pan, postawił transparent z napisem: „Partia Zielonych” i sobie poszedł. Pod koniec dnia zjawili się znowu. „O, odrapali” — powiedział. Zabrał hasło i zniknął.*

No i to była odpowiedź na pytanie, czy chcą należeć.

MAZURY WŁASNOŚCIĄ POLSKI. Całej Polski. Takie nastawienie przyświeca Społecznemu Komitetowi Ochrony Wielkich Jezior. Sześćdziesiąt osób (plus kilku członków zbiorowych) wywalczyło już sprawę wstrzymania budowy hotelu na Szerokim Ostrowie. — Szukamy sojuszników — mówi sekretarz Komitetu.

STYL ŻYCIA ALTERNATYWNY. — Od tego trzeba zacząć — mówi dr Piotr Metera, przedstawiciel spółki Rol-Eko. „Powiedz mi, jak się odżywasz, a powiem ci kim jesteś”. W systemie ochrony przyrody znajduje się także człowiek. Tymczasem współczesne rolnictwo doprowadza do degradacji glebę. Wiedzą o tym kraje wysoko uprzemysłowane. Tam na gwałt szuka się nowych metod rolniczego gospodarowania. Najwięcej gospodarstw ekologicznych mają Francja (2660) i RFN (ok. 2000). Wśród krajów socjalistycznych — Węgry, Chiny, a także Polskę (około 100).

A u nas? Istnieje Zakład Rolnictwa Ekologicznego. Niedawno

też powstała spółka Eko-Rol (pięciu udziałowców). Spółka ma bardzo szeroki zakres ofert. Zajmuje się organizowaniem kursów ekologicznych dla rolników, wykonywaniem specjalistycznych ekspertyz, projektowaniem ekologicznych gospodarstw, prowadzi też Bank Informacji Rolnictwa Ekologicznego, zajmuje się sprzedażą zdrowej żywności, a także produkcją maszyn i urządzeń — wszystko dla ekologów. Tych ofert jest znacznie więcej.

Na ile są realne; na ile na wyrost?

Śmietnisko Europy?

— Wszystko dobrze, dopóki obywatel nie musi z czegoś konkretnego zrezygnować na rzecz środowiska. Chociażby na przykład z samochodu — mówi prof. Roman Andrzejewski.

Brak wiedzy, niska kultura społeczeństwa, na to powinny przede wszystkim organizacje zwracać uwagę. Zainteresowanie problemami przyrody jest bardzo płytkie. Tylko lokalne. Nie obchodzi mnie kraj, ważne jest to, co wokół mnie. Na przykład kwestia Żarnowca. Na szerszym forum wzbudza obojętność. Zainteresowani naprawdę są jedynie okoliczni mieszkańcy. — A sprawa dotyczy nas wszystkich.

— Co z tego, że są liderzy, skoro nie mają za sobą społecznego zaplecza?

Minister uważa, że zagrożeniem będzie też samorządność. Władza lokalna nie będzie przestrzegać zasad ochrony środowiska. Są już sygnały (nie tylko hotel na Ostrowie). Interesy lokalne będą przeważać nad ogólnokrajowymi. Najważniejsze rozegra się nie w Warszawie. Nie w wielkich miastach, a w małych ośrodkach, w terenie. — Jesteśmy nastawieni na teren. I tam szukamy społecznych fachowców i poparcia.

Bronić się należy przed zagrożeniem, płynącym także zza granicy. Na przykład sprawa Stonawy (budowanej zresztą polskimi rękami).

Następne niebezpieczeństwo; Polska może stać się śmietniskiem Europy. Już nadchodzi pierwsza przesyłka truć. Ktoś na tym zarabia. — Wielki kapitał to wielka korupcja. — Trzeba się także przed tym bronić. Ale jak?

Wielkie Mazurskie ich ochronę jest już raz chodzą już tylko manie postępującej i to działanie znajduje się zapytania. Na watu buduje się ośrodki wczasowe i lodzy protestują, odwołania i... budują nieją luki w prawym, a praktyka co zbudowane (nawet), pozostać musi. Nie zdarzyło się Polsce nakazano rozny „na dziko”, na renie, budynek. Dokonuje się mabów lasów. Najlepiej



Jedyną gminą, która od początku życzliwie przyjęła projekt zorganizowania

Przyroda, której się nie chroni, ginie bezpowrotnie. Cieszy więc fakt, że w naszym województwie został utworzony Biebrzański Park Krajobrazowy (Wojewódzka Rada Narodowa powołała go w marcu br.). Swoim zasięgiem obejmuje dolny i środkowy basen Biebrzy. Jest to jeden z największych obszarów chronionych w Polsce: teren parku zajmuje 45 268 ha, a otulina 42 206 ha.

Celem tego parku jest ochrona unikalnych obszarów bagiennych wraz z cennymi, niekiedy bardzo rzadkimi, gatunkami fauny i flory. Torfowiska doliny Biebrzy są jedynym tak dużym i tak dobrze zachowanym obszarem bagiennym w Europie. Rozległość bagien pozwoliła na utrzymanie większości obszaru w stanie pierwotnym i niemal nienaruszonym. Występują tutaj rzadkie gatunki ssaków: łosie (ok. 700 sztuk), bobry, wydry, wilki i kuny leśne. Bagna są również wielkim obszarem leśnym ptaków. Doliczono się 235 gatunków, z czego 157 ma tu swoje gniazda. Wśród najbardziej cennych można wymienić: łabędzia krzykliwego, blegusa zmiennego, bekasika, bataliona, bielika i wiele innych. W ogromnych rozlewiskach wodnych żyje wiele ciekawych gatunków ryb.

Powołanie Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego pozwoli na spokojne przygotowanie planu zagospodarowania przestrzennego przyszłego Parku Narodowego, który ma powstać w ciągu najbliższych 3-4 lat. Pracownicy BPK nie administrują obszarami podlegającymi ochronie, lecz jedynie pilnują przestrzegania przepisów, obowiązujących na terenie Parku. Obsada Parku jest bar-

dzo mała (nie ma etatów naukowych) i nie może prowadzić działalności gospodarczej.

Dyrektor Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego — pan Henryk Leńca ma nadzieję, że przed powołaniem Parku Narodowego uda się rozwiązać kilka podstawowych problemów. Najważniejszym przedsięwzięciem jest szybkie opracowanie planu zagospodarowania przestrzennego pradoliny Biebrzy (na całej długości rzeki). Następnie należy opracować projekt działań zmierzających do uregulowania stosunków wodnych i zatrzymania zarastania bagien. Obecnie olbrzymie bagno Ławki (w dolnym basenie Biebrzy) bardzo szybko zarasta drzewami, głównie olszyną. Przyczyną wysychania bagien jest m.in. uregulowanie Narwi. Wiosną, podczas topnienia śniegów, szybki nurt rzeki kanałami melioracyjnymi ściga wodę z bagien. Na obrzeżach Parku łaki są zmeliorowane (pierwsze melioracje przeprowadzono jeszcze przed pierwszą wojną światową). Na wysuszenie łąk wpłynęła również zmiana sposobu użytkowania pastwisk. Dawniej, podczas kilkudniowych sianokosów, zbierano siano nie niszcząc środowiska naturalnego. Teraz rolnicy ręczne koszenie uważają za nieopłacalne i często wolą wypalić swoje pastwisko. W czasie pożarów łąk (wiosną tego roku bardzo częstych) giną młode ptaki w gniazdach i małe ssaki. Wysychanie torfowisk powoduje wymieranie niektórych rzadkich gatunków; coraz trudniej spotyka się kolorowe bataliony — emblemat Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego.

Opracowana przez dyrektora Leńca koncepcja przyszłego Parku Narodowego jest odmienna od dotychczasowych zasad funkcjonowania większości polskich parków: — Nie lubię nawiedzonych ochroniarzy, którzy stawiają tabliczki z zakazem

ZŁOTE BAGNA

JOANNA GOSPODARCZYK

wstępu i nie pozwalają ingerować w życie przyrody. Potem, ponieważ nie ma pomysłów, co zrobić ze starzejącymi się drzewami, lasy niszczą. Oczywiście, ściśle rezerwy muszą istnieć, ale nie wyobrażam sobie wyłączenia spod zagospodarowania 90 tys. hektarów ziemi.

Objęcie granicami Parku obszarów rolniczych postawiło przed dyrekcją trudne zadanie pogodzenia interesów ochrony środowiska z produkcją rolną. Rolnicy zamieszkujący tereny Parku i jego otuliny powinni przekonać się do zmiany sposobu gospodarowania. Część z nich mogłaby produkować żywność wysokiej jakości. Krowy wypasane na nie nawożonych łąkach dawałyby zdrowe mleko, którego cena musiałaby rekompensować wysiłek rolników w prowadzeniu takiej hodowli (np. ręczne koszenie). Na terenie Parku znajduje się mleczarnia w Dolistowie, która po założeniu oczyszczalni mogłaby prowadzić skup i przetwarzanie zdrowego mleka. Są chętni gospodarze do rozpoczęcia uprawy ziemniaka bez sztucznych nawozów. Musi znaleźć się sponsor, który zająłby się skupem tych artykułów. Dyrektor Parku liczy na pomoc pracowników służby rolnej w propagowaniu mniej szkodliwych nawozów sztucznych i prawidłowego odprowadzania ściętek. Oczywiście nowy sposób gospodarowania musi wiązać się z korzyściami materialnymi, w innym przypadku nikt nie zgodzi się na produkcję rolną przynoszącą niższe plony.

Projekt utworzenia Parku spotkał się z protestami rolników z gmin Radziłów, Trzcianna i Jedwabne. — Nikt niczego nie wyjaśniał, powiedzono jedynie stosowne ogłoszenie w Urzędzie Gminy więc rolnicy obawiali się wywłaszczenia, wykupu ziemi. My natomiast nie chcemy,

aby Park był martwym pewnością napotkamy ci z wprowadzeniem logicznego, ale jeśli calne, to ludzie dadzą — mówi dyrektor.

Jedyną gminą, która życzliwie przyjęła powołanie Parku, był Grabów. Jest to zasługa pana Adama Grabowskiego. Na zebraniach wyjechał na BPK. Kilka dni gich sporach Goniądza na siedzibę dyrektora. Dla naszego miasta sa na rozwój — Grabowski. — Nigdy my na stworzenie czy szybką rozbudowę kaniowych. Wiążę z rozwojem turystyki gości. Sądzę, że w się uda nam się znacznie ścieków i sto.

Goniądz, dzięki nemu położenie rzecznej, ma atrakcyjną miejscowość. Być może, dzięki ku, poprawią się Łomża, do której jechać.

Turystyka kwalifikuje bardzo poważnie dyrektora BPK w stać się schroniskiem sjonatów dla kilkuset turystów. Chaty obrzeży Parku były strażników, a ich wiatoby dotarce obiektów przyrodniczo-ornitologicznych i biologicznych, utrzymywanie schroniska.

Dyrektor Leńca o zabytkach kultury będzie również chronić.

penetracja



ekologicznych.

którego można zrobić piękne meble) przerabiane jest na palety. Tej rabunkowej gospodarki — i niegospodarności — dopuszczają się (z wszelkimi zezwoleniami) zagraniczne spółki. I wszyscy (łącznie z prokuratorem) są bezsilni.

W kraju znajduje się 26 000 źródeł zanieczyszczeń (w tym połowa dużych). Państwowy inspektor ochrony środowiska dysponuje zaledwie 2500 pracownikami inspekcji którzy mają je kontrolować. Nic więc dziwnego, że wobec tak znikomiej ilości inspektorów problem się wymyka. — Mam zamiar utworzyć policję ekologiczną — mówi państwowy inspektor — już teraz proszę o sygnały, gdzie się źle dzieje.

Zapowiada też represje karne wobec trucielei. Na sali jednak nikt nie wierzy w ich skuteczność. Dotąd wielkie zakłady, zadłużone na miliardy złotych w kasie ochrony środowiska, pozostawały bezkarne. Od kar się odwoływały, kary rosły; znowu odwołanie, i nie się nie zmieniło. Inspektor broni swego stanowiska:

— Represje... jeżeli dyrektor gromadzi ścieki, by w nocy spuścić je do rzeki, powinien pójść do więzienia — po chwili dodaje — chciałbym, żeby istniała taka możliwość. A raczej żeby była niepotrzebna.

— Do sądu z nimi — dziennikarz z Wrocławia. Mówi, że buduje się tam centralną oczyszczalnię ścieków. 14 lat! A przez ten czas wszystko zlewa się do Odry. A przecież każdy zakład powinien mieć swoją podoczyszczalnię.

— Trzeba dokonać przełomu. Nie pokazywać niemocy.

Na przykład Zakłady Chemiczne „Rokita” — nie płaci. Huta w Oławie — nie płaci. Na budowę domów wczasowych, sanatorium dla załogi ma pieniądze. I dalej truje.

Trudno o optymizm. To, co się dzieje w ekologii, kiedyś porównano do jazdy na rowerze za złodziejem w samochodzie. Teraz jest to już jazda na przebitej drodze.

P.S. Z Ligi Ochrony Przyrody nie było nikogo.

arku, był Goniądz.

łupy, przydrożne krzyże i kapliczki, to wszystko, co bezpowrotnie ginie pod naporem współczesności. Część obiektów zostanie przeniesiona na teren Parku i tam, po odnowieniu, służyć będzie jako schronisko.

Park Krajobrazowy musi jednak zmienić swój status z jednostki utrzymywanej wyłącznie z budżetu województwa na zakład prowadzący własną działalność gospodarczą. Wówczas będzie można lepiej płacić pracownikom i zatrzymać nie licznym mieszkańców puszczańskich wsi. Obecnie 90 tys. hektarów pilnuje trzech strażników, a potrzeba co najmniej dziesięć razy tyle! W przyszłym roku Park otrzyma zaledwie sześć dodatkowych etatów — w sytuacji, gdy kryzys gospodarczy i braki żywności powodują wyraźny wzrost kłusownictwa. Bezbronni strażnicy mogą jedynie zbierać zastawione pułapki. Bezkarność kłusowników potęguje fakt że wysokość kar za zabicie zwierzęcia chronionego nie zmieniła się od kilkunastu lat; najwyższa sięga kilkudziesięciu tysięcy złotych. Łupem kłusowników padają przede wszystkim zwierzęta futerkowe: lisy, jelenoty, tchórze i wydry. Dodatkowym kłopotem są łowcy jaj ptaków drapieżnych; przewiezione za granicę jaja warte są majątek.

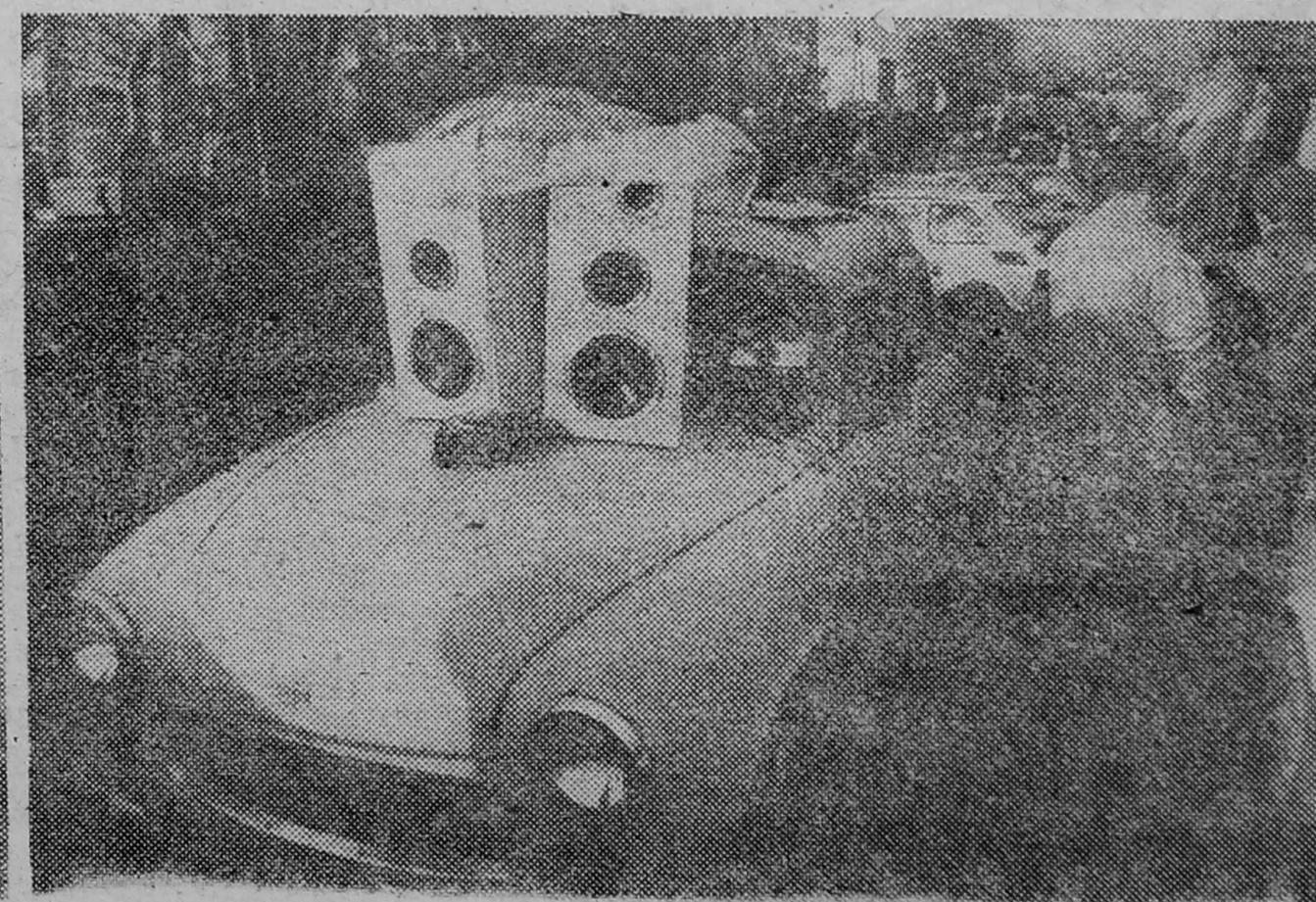
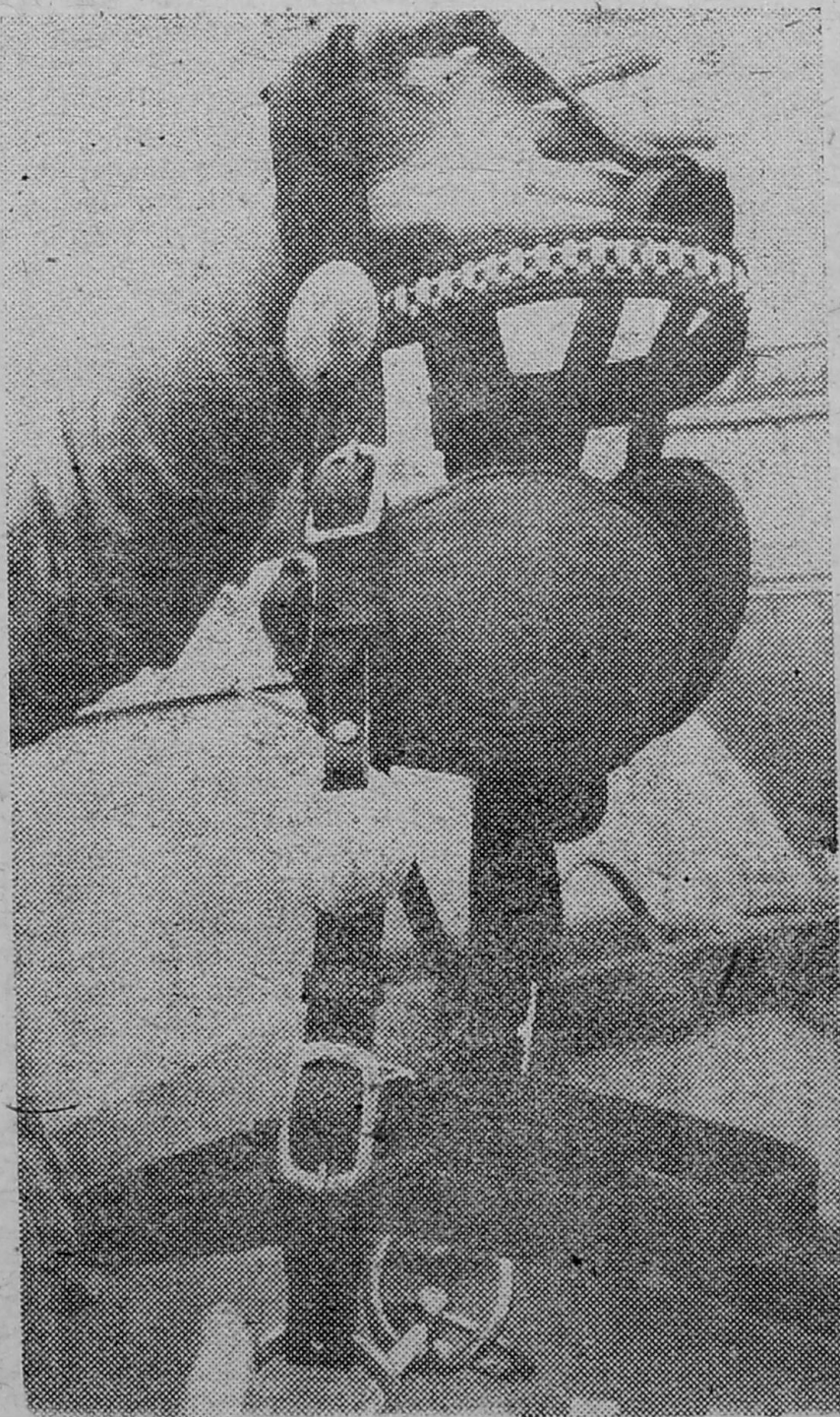
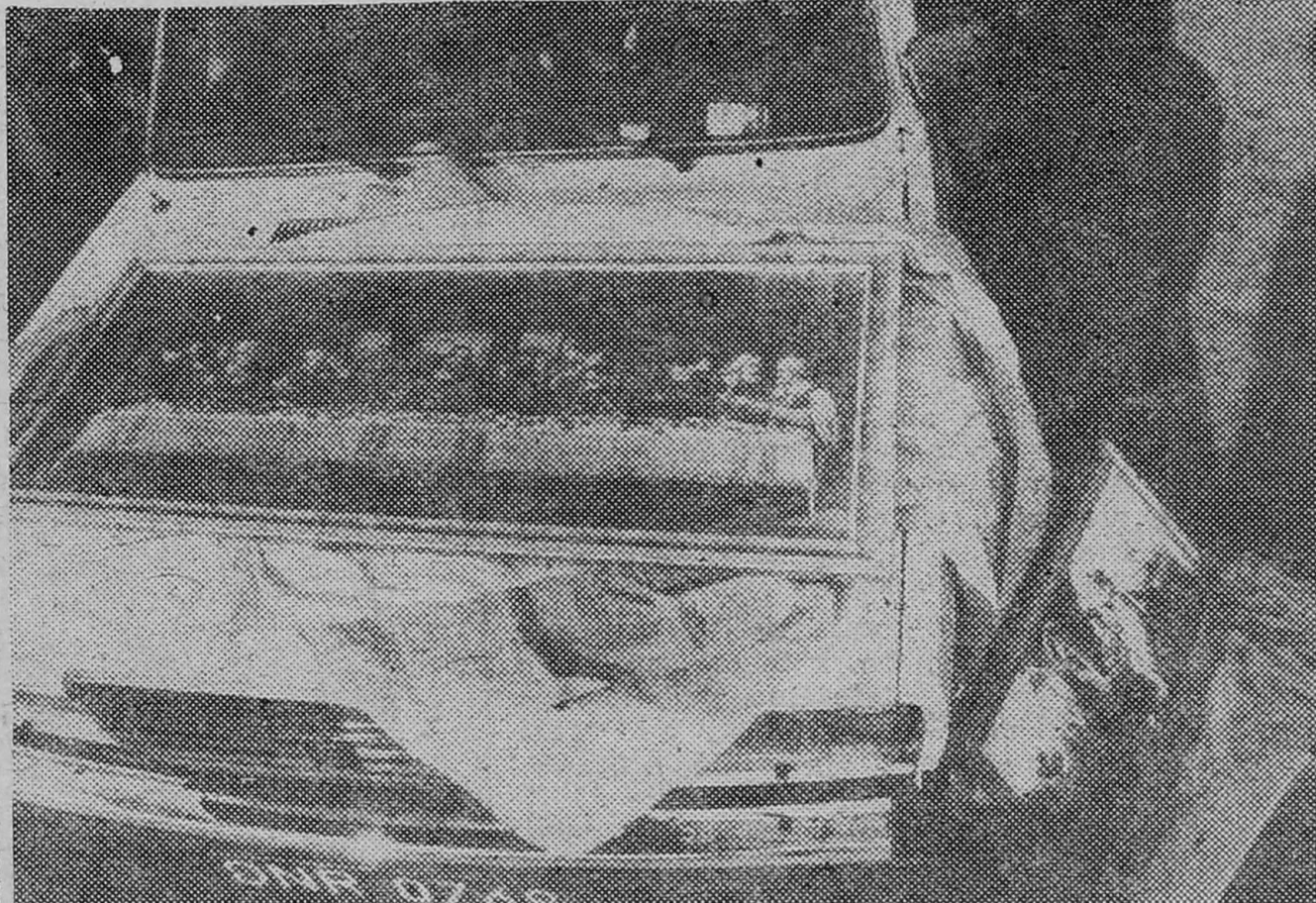
Dokładne plany zagospodarowania i rozwoju Parku zatwierdzi Rada Programowa, która na początku grudnia zbierze się na pierwszym posiedzeniu. W skład Rady wejdą naukowcy i przedstawiciele władz wojewódzkich. Swoje wsparcie obiecał senator Lech Koziol.

Zachowanie unikalnych obszarów bagiennych wymagać będzie wielu wysiłków, ale jest to przedsięwzięcie, którego nie można zaniechać. Park jest największym bogactwem województwa. Mądrze wykorzystany może przynieść zyski i przyciągnąć turystów z Europy.



ROZNY „PO MARCINIE” W MYSZYŃCU

Fot. GABOR LÖRINCZY



JAK JUŻ WSPOMINAŁAM, przy cielętach pracowałam zimą. Była to tzw. „uborka”. Polegała na wyłapaniu łopaty zamrzniętych odchodów, przywożeniu sianami zaprzężonymi w byka siana z pola, gdzie stół stary, i wypędzaniu do pojenia. Wiosną, gdy step się zazielenił, pierwszy raz w swoim życiu sama wypędzałam cielęta do pasienia. Nie wiedziałam, że trzeba z nimi stać chodzić. Siedząc pilnie czytałam polską gazetę, którą otrzymałam od rodaków. Zauważyłam jadącego drogą „żiwotnowoda” Ciulenina. Minęło kilka godzin. Widziałam, jak wracał, a ja wciąż siedziałam w tym samym miejscu czytając. Cielęta chodziły spokojnie. „Żiwotnowod” powiedział: „Co tak siedzisz na jednym miejscu? Tu nie ma czego paznokciem uszczypnąć” i dodał: „Ja ciebie ostatni gładz wybiju”. Przestraszona zerwałam się z miejsca.

Latem pasiliśmy cielęta z mamą, bo tylko latem działało przedszkole, do którego chodziły moje dzieci (dostawały tam jeść).

Chore i słabe zwierzęta miały pomieszczenie pod dachem, gdzie palono w piecu, aby nie zmarzły. Rosjanki doglądały je karmiąc i pojąc. Na piecu stawały wiadra z mlekiem. Za pazuchą nosiłam manierkę. Wpadałam nieraz do cielętnika, gdy nikogo nie było, wlewałam trochę do manierki i uciekałam. Pewnego razu spostrzegłam, że zbyt mało mleka zostało w wiadrze, więc dołapałam wody. Zrobiła się cała heca. Wiadomo było, że żadna Rosjanka nie wzięłaby mleka, bo w każdym domu były krowy. Od razu kobiety domyśliły się, że to „Polaczka”. Powiedziały „żiwotnowodowi”, a ten wpadł w szal. Powiedział, że mnie zabije, żeby nie przychodziła więcej. Tak powtórzyły mi ruskie kobiety. Bardzo się bałam, ale na drugi dzień przyszedł do pracy skupiona, niepewna co będzie. Akurat tego dnia go nie było. Gdy go zobaczyłam, nie krzyczał, uśmiechał się, że mnie nie widzi.

Mleko w wiadrze niezupełnie było czyste, bo kobieta wkładała rękę i cielę pilo „po palcu”, ale w moich warunkach to był ratunek, ponieważ zimą nie dostawałam mleka, a latem tylko trzy czwarte wiadra i to odciągane.

Gdy wyjeżdżałam, upomniano się o zapłatę za mleko, ale nie zapłaciłam. Dzisiaj myślę, że może ruskie kobiety nastraszyły mnie skargą do „żiwotnowoda”, bo nie wiem, czy darowałby mi; może poszłabym do więzienia tak jak Bronisława Pardowa, która wzięła od Rosjanki mięso na kredyt. Nie zapłaciła w odpowiednim czasie. Syn Rosjanki, Jura, komsomolec, mocno nalegał na zwrot zapłaty. Pardowa powiedziała więc, co myśli o takich komsomolcach. Jura doniósł o tym NKWD i kobieta została skazana na rok więzienia, zostawiając czworo nieletnich dzieci. Została wywieziona na roboty, pracowała na polach przy sadzeniu warzyw. Przedtem była to kobieta rzutka, energiczna. Po powrocie z więzienia tylko z nazwiska przypominała, że to ona. Stała się cieniem, a miała dopiero 32 lata.

BURAN TO BURZA śnieżna. Silny wiatr syjący drobny, gęsty śniegiem, zawiewającym z różnych stron. Szybko ubranie na człowieku zamarza, stając się twarde jak blacha. Na odległość dwóch metrów nie widać. W czasie „buranu” miejscowi nie radzą nikomu wychodzić, bo łatwo wtedy zginąć. Żydówka Kobrzańska poszła pewnego wieczoru w czasie „buranu” do młyna — zebrać pszenicę. Zabiła i zamiast do młyna poszła czterech kilometrów w zupełnie odwrotnym kierunku. Nie było jej kilka dni. Nikt nie wiedział, co się z nią stało. Wreszcie znaleziono ją zamrożoną. Została po niej dwoje dzieci: 10-letni chłopiec i młodsza dziewczynka. Wszystkie jej rzeczy dokładnie spisałam i razem z dziećmi pojechały do Szangaju, gdzie mieszkały dwie rodziny żydowskie.

Wreszcie we Wołodarowce (miasteczko oddalone od nas ponad 40 km) powstał polski komitet do udzielania pomocy Polakom. Jego przewodniczącą była pani Chrostowska. Dostawaliśmy wtedy

ubrania, o których wspominałam, trochę żywności, a nawet pieniędzy. Po drobne rzeczy chodziliśmy do Wołodarowki. Wyprawa trwała cały dzień. Po większą ilość odzieży trzeba było jechać. Wszystko spisywałam, notowałam; byłam w Graczu meżem zaufania.

Zimą zaczęłam uczyć dzieci pisać po polsku. Było to bardzo trudne, bo nie mieliśmy papieru i pisałyśmy na marginesach gazet (o ile je dostaliśmy), na starych koperkach.

Zima tego roku była szczególnie mroźna. Głód był coraz większy. Musiałam ratować matkę i dzieci. Akurat w kolchozie padł cielak. Nawet się ucieszyłam widząc tyle nikomu niepotrzebnego mięsa. Przetaszczyłam cielaka do swojej ziemianki, ściągnęłam skórę, a mięso po kawałku gotowałam. Jadłam tę potrawę razem z dziećmi; mama powiedziała, że woli umrzeć z głodu niż jeść padlinę. Od dojarki Niury dowiedziałam się, że w piwnicy jej ojca zmarli ziemniaki. Poszłam. Gospodarz mówił: „Po-

do kolan. Z wielkim wysiłkiem spłowałyśmy kilka brzoź i wstawaliśmy na sianie. Popędzamy byka, a tu jarzmo pęknięte i co rusz, sianie stają. Zostawiliśmy je w lesie, a byka za rogi i aby zdążyć do wioski przed zachodem słońca. Na drugi dzień uprosiliśmy pewnego kołchoźnika, aby nam pomógł i przywieźliśmy to drzewo. Robiliśmy „kiziaki” z nawozu bydłęcego, kopaliśmy łopatami cegły. Trzeba je było wysuszyć, więc ustawialiśmy piramidy, a pod koniec lata znosiliśmy do domu.

Powoli zbliżał się koniec naszej meczarni, a drugi rok mojej pracy w kolchozie. W nagrodę dostałam małą roczną „ciolczkę”. Gdzieś musiałam ją podziąć. Mieszkałam z Nastią Karolicą w chałupce przerobionej z „bani”. Były tu dwa łóżka, kuchnia, kuferek; w przejściu między łóżkami stała moja „ciolka”. Musiałam ją karmić całą zimę. Siano zdobywałam gdzie się dało, zawsze po kryjomu, aby nikt nie widział. Wyjeżdżając sprzedawałam ją. Parę rubli przydało

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ADRES NA SZEŚĆ LAT (2)



laczka, zdachniesz”, ale nad nami ciągle czuwała opatrność. Ziemniaki te były okropne, ale lepsze od obierek.

Za pracę przy cielętach zimą i latem otrzymałam półtora puda pszenicy i owczą wełnę w ilości, która starczyła na zrobienie „pi-mów” (wojłoki twarde i grube, noszone bez kaloszy). Za robotę musiałam dać cały pud ziarna. Na jak długo mogło mi wystarczyć pół puda pszenicy bez żadnych innych produktów żywnościowych? Zaczęliśmy głodować.

Tam, gdzie chodziłam oporządzać cielęta, był również świnianik. Świnie kolchoz zdawał państwu na tzw. „plan”. Wpadałam tam parę razy i nabrałam w torbę odpadów zboża (plewy, nasiona różnych roślin). Z tego piekaliśmy „pyszki”. Ktoś mnie zobaczył. Na szczęście nie poszłam do więzienia.

DRZEWO ZDOBYWAŁAM kradnąc żerdzie z ogrodzeń. Przyszli z kolchozu na kontrolę. Gdy zobaczyli, w jakich warunkach mieszkam, w jakiej strasznej biedzie i nędzy, nie powiedzieli, zostawili mnie w spokoju. A przecież miałam prawo zameldować władzom i zamknąć mnie. Drzewo musiałam mieć, bo mama z dziećmi zamieszkała na piecu bez jakiegokolwiek stawy. Ponieważ pracowałam w kolchozie, dostawałam roboczego byka z saniami i razem z Kazimierzem Laskowskim pojechaliśmy do oddalonego o kilka kilometrów lasu. Śnieg był wysoki,

mi się na mleko i ziemniaki dla dzieci w drodze.

Gdy podrośl synek Januszek, nieraz pobiegł do którejś sąsiadki poprosić chleba. Starsza córka, Krychka, nie chciała z nim chodzić, ale gdy coś przyniósł, chętnie zjadała.

Mężczyźni zaczęli wracać z wojny. Było kilku inwalidów, np. Mi-szonin wrócił bez jednej ręki, inny mężczyzna siedł o kuli, natomiast Pietia Gołubow nie wrócił. Jego matka dostała wiadomość, że ma urwane ręce i nogi i znajduje się w szpitalu.

Wczesną wiosną 1946 roku dostaliśmy wiadomość, że wracamy do ojczystego kraju. Kolchozowymi saniami zawieźli nas do Wołodarowki. Prawie tydzień mieszkaliśmy w szkole; w tym czasie zwozili inne rodziny. Rosjanie urządzali nam gorącą „banie”. Dostaliśmy proszek DDT przeciwko wszom, a było co niszczyć. Pewnego dnia zajechaliśmy pod szkołę ciężarowe samochody i po całodziennym podróży dojechaliśmy do Kokczetawu. Wszystkich zakwaterowali w cerkwi. Było to wielkie, puste pomieszczenie, pozabawione wszystkiego, co mogłoby przypominać, że dawniej była to świątynia. Spaliśmy pokotem, jak śledzie w beczce.

W wagonie razem z nami jechali rodziny Laskowskich i Buczyńskich. Najstarszy ich syn Jurek w Graczu zgłosił się do armii kościuszkowskiej; słuch o nim zaginął. Wiesiek natomiast ożenił się z Rosjanką i został w Graczu.

Po przekroczeniu granicy sprzed 1 września 1939 r. między Rosją a Polską, na węzłowych stacjach spotykałam często długie transporty kolejowe z repatriantami. Jedna rodzina zajmowała cały wagon, wioząc ze sobą dobytek: konie, bydło, świnie, owce, drób. Pewnego razu zauważyłam jadący na wschód transport jeńców niemieckich.

Pociąg dowiózł nas do Małkini. Do Łomży przyjechaliśmy we wtorek, 17 maja 1946 roku, o czwartej rano. Mój teść, Józef Dąbrowski, przyjął wszystkich współtowarzyszów podróży, jadących z mną w wagonie, poczęstował uroczystym śniadaniem, po czym pojechali w swoją stronę.

MINĘŁO CALYCH SZEŚĆ LAT życia i mojej pracy na nie-ludzkiej, nieprzyjemnej ziemi. Pozostało tylko wspomnienie straszliwego głodu, zimna, wsty, poniżenia i ciągłej walki o przetrwanie każdego następnego dnia. Moje dzieci jeszcze przez cały rok mówiły po rosyjsku, a łomżyńskie nazywały je „kacapanami”.

Przyjaźń zawarta w wagonach i w Kazachstanie przetrwała do dziś: utrzymuje znajomość z panią Laskowską, która teraz mieszka w Mławie pod Nowogrodem.

JADWIGA DĄBROWSKA
Rys. Stanisława Kędzielawskiego

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł redakcji.

kontaktów kontakty

Za podejrzenie o kulactwo

Kiedy wywożono nas na Syberię, miałam siedemnaście lat. Jechałam w nieznanym razem z rodzicami, dwoma braćmi i siostrą. Nie wiedzieliśmy, za co nas wywożą, prawdopodobnie było jakieś podejrzenie o kulactwo.

Przebywaliśmy w Kazachstanie. Tam zmarł na malarię mój ojciec. Bracia wstąpili do wojska. To, co przeżyłam na zsyłce, jest bardzo trudne do opisu.

W 1945 roku, jako rodzina wojskowa, zostaliśmy przewiezieni na Ukrainę, na tak zwaną „odżywkę”. W rok później przyjechaliśmy do Polski.

MARIANNA ARNISTER
Drozdowo

Śmiertelny cios

Urodziłem się w Klewiance. 17 września 1939 roku ujrzałem kolumny Armii Czerwonej, żołnierzy jadących samochodami w pełnej gotowości bojowej. Nasi żołnierze otworzyli do nich ogień. Wtedy zginął porucznik Józef Backo.

Rosjanie przekonywali, że nie walczą z narodem polskim. Wkroczyli na naszą ziemię tylko po to, by zapobiec okupacji swoich braci Ukraińców i Białorusinów oraz wyzwoleć ich spod opieki „panów polskich”. Natychmiast Komunistyczna Partia Bolszewików Zachodniej Białorusi podjęła uchwałę o włączeniu tych terenów do ZSRR. To był dla nas, Polaków, śmiertelny cios.

Rosjanie w okolicach Klewianki, Dolistowa i Downar budowali lotniska. Polscy rolnicy swoimi furmankami musieli tam zwozić kamienie. Lotniska budowano do 22 czerwca 1941 roku i prac nie skończono.

We wsi było pełno tajniaków. Za złe powiedziane słowo, rzekome bogactwo, fałszywy donos można było zarobić więzienie lub zsyłkę. Mój ojciec miał 15 hektarów ziemi i został dokładnie opisany przez oficerów NKWD. Bał się zsyłki, więc nie nocował w domu, tylko w budynkach gospodarczych.

W 1941 roku zaczęto wywozić ludzi na Syberię. 19 czerwca, w nocy, zabrano dwie rodziny z Klewianki — Przekopów i Wasilewskich. W każdym domu była panika. Mężczyźni nie nocowali w swoich domach. Kobiety przygotowywały się do długiej wyprawy. Piekły duże ilości chleba. 22 czerwca 1941 r. wszędzie krążyły niemieckie samoloty. Sowietci patrzyli w górę i mówili, że to manewry. Następnego dnia szosa Osowiec—Grodno parły na wschód niemieckie kolumny pancerne. Byliśmy zadowoleni, że walczą ze sobą wrogowie.

ANTONI BUJNOWSKI
Klewianka

Sześć lat zsyłki

Mój ojciec, Paweł Lechman, był policjantem. Przed wojną pracował na posterunku w Winię, Szumowie i Rutkach Kossakach. W 1939 roku przyczynił się do odkrycia siatki szpiegowskiej w Łomży. Niemcy z Rutek Kossakach przekazywali informacje o uzbrojeniu i rozmieszczeniu wojska polskiego.

We wrześniu 1939 r. otrzymaliśmy furmankę z woźnicą, który odwoził nas do Bielska Podlaskiego. Tam widzieliśmy ojca ostatni raz. Otrzymał on pod swoje dowództwo 60 policjantów i miał stawić opór Niemcom. Po pewnym czasie otrzymaliśmy list od syna jednego policjanta. Donosił on, że ojciec dostał się do niewoli radzieckiej i że został wywieziony pod Moskwę. Od ojca otrzymaliśmy tylko jeden list. Był pisany 2 lutego 1940 roku. Ojciec przebywał w niewoli w Ostaszkowie i w liście prosił o suchary i ciepłą odzież. Później mówiono nam, że tam odbył się sąd jeńców.

13 kwietnia 1940 roku zostaliśmy wywiezieni do Kazachstanu. Na zesłaniu przebywaliśmy sześć lat. Ojciec nie wrócił. My do kraju wróciliśmy w 1946 roku.

ZDZISŁAWA KOŁTOWSKA
Dworackie





nie ma dobrych konferansjerów

Z Lucjanem Kydryńskim — o książkach, filmie, piosenkach — rozmawia Danuta Mysłkowska.

DANUTA MYSLKOWSKA — Przez długie lata przeciętny obywatel znał Pana głównie z radiowej „Rewii piosenek”. Do dziś kołaczę mi się po głowie jej sygnał.

LUCJAN KYDRYŃSKI — No... trudno, żeby się nie kołatał, skoro „Rewię” prowadził przez 30 lat. Do 13 grudnia 1981 roku.

— A potem pewnie zbankował Pan radio.

— Tego rodzaju programy zostały wycofane z anteny zanim nastąpił bojkot.

— Dołączył Pan do bojkotujących, bo tak wypadło, czy raczej z przekonania?

— Nie był to odpowiedni okres na zabawianie ludzi muzyką lekką.

— Z czasem jednak twórcy zaczęli wracać do mass-mediów. Pana jednak więcej w radiu nie usłyszymy.

— Zbyt daleko odszedłem od piosenki. Straciłem z nią kontakt. Poza tym to, co ostatnio proponują młodzi twórcy, pozbawione jest jakiegokolwiek wartości.

— Sądzę, że jest to wynik czasów, w jakich przyszło nam żyć.

— Czasy nie są dla nas łagodne, to fakt, ale przecież zawsze, gdy ludziom było ciężko i źle, powstawały rzeczy najbardziej interesujące.

— Ostatnie lata poświęcił Pan na pisanie książek, między innymi biografii słynnych kompozytorów.

— Pięć lat temu napisałem również dwutomową książkę o operze, która miała ukazać się w roku ubiegłym. Kiedy wyjdzie? Nie wiadomo.

— Muzyka poważna, opera — to pańskie prawdziwe hobby.

— Tak. Tym zajmowałem się cały czas, choć w pewnym okresie życia sprawy estradowe były moją prawdziwą namiętnością.

— Prowadził Pan różne festiwale, koncerty, spotkania.

— Tak naprawdę nie lubię się pokazywać.

— Wbrew sobie został Pan konferansjerem?

— Tak, troszeczkę wbrew sobie. Na estradzie męczą mnie kontakty z ludźmi. Najlepiej czuję się u siebie, w domu.

— W tak wspaniałym mieszkaniu, wśród tych cudownych antyków, nie sposób czuć się źle.

— Dlatego lubię tutaj siedzieć i pisać.

Czasami tylko prowadzę konferansjerkę małych imprez. No i stale prowadzę recitale mojej żony.

— No tak, trzeba dbać o interesy rodziny.

— O, właśnie. Bywa również, że prowadzę koncerty dla Polonii za granicą, ale to margines mojej działalności.

— Czy konferansjerki można się nauczyć?

— Nie ma u nas konferansjerów z wykształcenia. Są, owszem, tak zwani konferansjerzy zawodowi, którzy niczego innego nie robią, ale to, co robią, nie ma nic wspólnego z dobrą konferansjerką. Wbrew pozorom nie najlepszymi konferansjerami są aktorzy. Najlepiej radzą sobie spikerki i dziennikarze. Na estradzie trzeba umieć się znaleźć, trzeba umieć zaistnieć, ale zaistnieć na krótko. Błąd naszych konferansjerów polega na tym, że za dużo mówią.

— Jest Pan także dziennikarzem, wiernym felietonistą „Przekroju”.

— Z „Przekrojem” współpracuję od stycznia 1951 roku. A więc już prawie 39 lat wytrwałem w jednej redakcji. Do 1967 roku pracowałem w Krakowie, a z chwilą przeprowadzki do Warszawy zająłem się opisywaniem wydarzeń kulturalnych stolicy. Robię to już 22 lata.

— I zawsze znajduje Pan czas na teatr, film, operę?

— Nie jest to ciężki obowiązek, gdyż lubię chodzić do teatru, na koncerty. Ta praca dostarcza mi sporo przyjemności. Moje felietony pisane są z pozycji widza.

— Panie Lucjanie, ostatnio znów pojawił się Pan w telewizji...

— Zgodziłem się na cykl programów „Kino muzyczne Kydryńskiego”. Wiele razy proponowano mi powrót do TV, ale zawsze odmawiałem. Męczyła mnie ta praca. Zawsze coś się psuło, a naprawy trwały godzinami. Człowiek tracił czas i nerwy. W przypadku „Kina muzycznego” sprawa jest prosta. Wchodzę na kilka minut, mam do dyspozycji mikrofon... Choć nawiasem mówiąc przy nagrywaniu pierwszego programu odpowiedniego mikrofonu szukano przez 40 minut.

— Ile filmów obejmuje ten cykl?

— Przedstawiłem listę około 30 filmów z góry zakładając, że nie wszystkie, niestety, będzie można do TV ściągnąć. I tak też się stało. Były już filmy z Barbarą Streisand będą jeszcze z Fredem Astairem, Ginger Rogers... Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić do ich obejrzenia.

czwartek

7.12.89

PROGRAM I

- 16.25. Kwant.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Patrol.
- 17.55. „Poza rok 2000” — serial dok. austral.
- 18.25. Magazyn Katolicki.
- 18.45. 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Teraz — tygodnik gospod.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Głina z wyższych sfer” (10 — ost.) — serial krym. ang.
- 21.00. Sport.
- 21.10. Pegaz.
- 21.55. „Dekalog” Kieślowskiego — program publ. kult.
- 22.25. Goście festiwalu „Karls- hamn 89”.
- 23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Skarby kultury polskiej: „W Nieborowie”.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Wszystko co nasze — tradycja.
- 19.00. Magazyn 102.
- 19.30. Zielone Kino: „Filmowa pracownia Karola Marczaka”.
- 20.00. Wielki sport.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Czerwoni” cz. I — film fab. USA.
- 23.20. Komentarz dnia.

piątek

8.12.89

PROGRAM I

- 16.25. Rambat — teleturniej.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Raport.
- 17.55. „Niech żyją Tatry” — film dok.
- 18.30. Stop — magazyn konsumenta.
- 18.50. Weekend w „Jedynce”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor Rządowy.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.00. Nowy ład gospodarczy...
- 20.15. „Szprycy” — film fab. radz.
- 21.35. Sport.
- 21.45. Kontrapunkt.
- 22.15. Spór o jutro.
- 23.15. Echa dnia.
- 23.35. Spór o jutro (c.d.).

PROGRAM II

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Mały biały domek” — rep.
- 18.50. Szansa — dziewczyna miesiaca.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. Magazyn „Piątek”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Czerwoni” cz. II — film fab. USA.
- 23.15. Komentarz dnia.

sobota

9.12.89

PROGRAM I

- 9.00 Drops oraz film z serii „Jelonek” (5).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.40. „Uśmiech smoka” — film dok.
- 11.00. Bellona.
- 11.30. Z Polski rodem.
- 12.00. Przed zjazdem wiejskiej „Solidarności”.
- 12.30. „Łowcy faktów” — program publ.
- 13.05. Szkoła mistrzów — Janusz Zaorski.
- 13.25. Teatr Prozy: Stanisław Dygat — „Rozmyślenia przy go- leniu”.
- 14.30. Polityka, politycy.
- 15.05. „Pociąg” — pol. film fab.
- 16.40. Do trzech razy sztuka.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Główna Piosenki.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.

- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt: „Lamparty”.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad” — film fab. USA.
- 21.50. Studio Sport.
- 22.35. Tydzień w polityce.
- 22.45. Telegazeta.
- 22.55. Klub filmowy: „Dzień we- selny” — film fab. USA.

PROGRAM II

- 14.10. W świecie ciszy.
- 14.35. 5—10—15.
- 16.05. Małe Kino: „Patagońskie żywioły”.
- 16.25. Koncert życzeń.
- 17.00. „Z batutą i humorem” (2).
- 18.30. Wielka gra.
- 18.00. Program lokalny.
- 19.30. Alfa i Omega.
- 20.00. Koncerty fortepianowe Grażyny Bacewicz.
- 21.00. Muzyka i polityka.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.50. „Bogate biedactwo” (5) — serial USA — ang.
- 22.40. Jacek Stwora: „Co jest za tym murem”.
- 23.00. Komentarz dnia.



niedziela

10.12.89

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek oraz film z serii „Janka” (12).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.35. „Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego” — serial ang.
- 11.30. Kraj za miastem.
- 12.00. Koncert życzeń.
- 12.45. Teatr Młodego Widza: „Mechaniczna Magdalena” (1).
- 13.40. Sportowa niedziela.
- 14.30. Magazyn „Morze”.
- 14.50. Fotomagazyn „Powiększe- nie”.
- 15.10. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (30) — serial brazył.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Koncert na szczęście”.
- 18.30. „Wideopop” — program muz.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Dekalog, jeden” — pol. film fab.
- 21.00. 7 dni — świat.
- 21.30. Sport.
- 22.10. Filmy Józefa Błachowicza: „Gorzki smak wody” i „Lina”.

PROGRAM II

- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Sto pytań do...
- 13.10. „Teatr ekspresji” — publ. kult.
- 13.25. Kisiel — opowieści o ży- ciu.
- 13.40. Kino Familijne: „Chata wuja Toma” (1) — serial USA.
- 14.40. „Jest” — film dok.
- 15.45. Podróż w czasie i prze- strzeni: „Wędrowniki ludów nad Pacyfikiem” (6) — serial austral.
- 16.45. „Być tutaj” — prof. W. Zin.
- 17.00. Studio Sport.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Galeria „Dwójki”.
- 20.00. Studio Sport: piłka w grze.
- 21.00. Program poetycki.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” (15) — serial USA.
- 22.45. Akademia wiersza.
- 22.50. Komentarz dnia.

11.12.89

PROGRAM I

- 16.25. Luz — program nastolat- ków.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gorące linie.

- 17.55. Wędrowniki dalekie i bli- skie: „Salto del Angel” — franc. film dok.
- 18.30. Mieszkać — wszechtechna budowlana.
- 18.50. 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. Teatr Telewizji: William Szekspir — „Ryszard III”.
- 22.45. Sport.
- 22.55. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Kongres Kultury Polskiej 1981” — program dok.
- 19.30. Koncert w kluczu baso- wym.
- 20.00. Auto-moto fan klub.
- 20.30. Osądźmy sami.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Rubens” — ma- larz i dyplomata (4) — serial belg.
- 22.45. Komentarz dnia.

wtorek

12.12.89

PROGRAM I

- 16.25. „Tik-Tak” oraz film z se- rii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spojrzenia.
- 17.55. Klinika zdrowego człowie- ka.
- 18.15. Program publ.
- 18.45. 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Od A do Z.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Oddajcie mi dziecko” — film fab. USA.
- 21.40. Sport.
- 21.50. „Racje” — program dok.
- 22.20. Ring Rock in Gospel (1).
- 22.35. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Klub ludzi z przeszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Modlitwa wieczorna.
- 18.50. Czarno na białym.
- 19.30. Kolorowy zawrót głowy.
- 20.00. Polacy: „Leben Stein”.
- 20.45. „Zakręt” — program ka- baretowy.
- 21.00. W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” (10) — serial dok. ang.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Karczma na bagnach” — film fab. pol.
- 22.55. Komentarz dnia.

środa

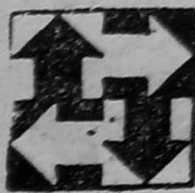
13.12.89

PROGRAM I

- 16.25. SOS.
- 16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Raport — wyd. specjalne.
- 17.55. Informator wydawniczy.
- 18.15. Dawniej niż wczoraj.
- 18.45. 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Oferty „Pegaza”.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Bez końca” — pol. film fab.
- 21.50. Sport.
- 22.00. „Osiem lat później” — pro- gram dok.
- 22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „Wiem wszystko” — tele- turniej.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Śpiewnik domowy i ulicz- ny.
- 19.30. „Finlandia” — program publ.
- 20.00. Album muzyczny: Karol Stryja.
- 20.35. Czesław Miłosz — „O prze- strzeni”.
- 21.00. „Noc generała” — spotka- nie z Gabrielem Meretikiem.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.50. „W labiryncie” (50) — se- rial TP.
- 22.50. Telewizja nocą.
- 23.05. Komentarz dnia.



PO PODPISANIU porozumienia pomiędzy przedstawicielami Kościoła i rządu nastąpił krótki okres względnego spokoju, ale trwał on krótko, gdyż władze przystąpiły do egzekwowania zobowiązań, które wzięła na siebie hierarchia kościelna. Jednym z najbardziej interesujących stronę rządową zagadnień była kwestia administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. Władze państwowe już w styczniu 1949 roku uznały, że zostały one całkowicie zintegrowane z resztą kraju, toteż po likwidacji Ministerstwa Ziemi Odzyskanych zaczęły intensyfikować naciski na kierownictwo Kościoła w Polsce, by dostosowało do nowej rzeczywistości swą administrację. Bowiem dotychczasowa, ustanowiona jeszcze przez prymasa Augusta Hlonda 15 sierpnia 1945 roku, miała status tymczasowej. Oznaczało to, że nie istniały tam polskie diecezje z polskimi ordynariuszami. Funkcjonowali tylko powołani przez prymasa tymczasowi władcy kościelni w randze administratorów apostolskich. Stolica Apostolska nie chciała tego stanu zmienić, dopóki nie zostaną z Niemcami zawarte układy pokojowe.

DLA WZMOŻENIA PRESJI na Kościół rozpoczęto także publiczną akcję obwiniania hierarchii o bezczynność w tej sprawie. Podejmowane były różne rezolucje domagające się zniesienia stanu tymczasowości, które dostarczane były do administratorów apostolskich i do prymasa. Akcje te kierowane były przez referentów z terenowych urzędów do spraw wyznań.

W odpowiedzi 2 listopada 1950 roku sekretarz Episkopatu zwrócił uwagę na szkodliwe dla stosunków państwowo-kościelnych przeinaczanie faktów w oświadczeniu rządowym, gdzie insynuuje się, że Episkopat zobowiązał się do zlikwidowania stanu tymczasowości kościelnej, co nie było prawdą.

Bp. Choromański wyjaśnił ponadto, iż zgodnie z przyjętym zobowiązaniem w punkcie 3 porozumienia, 7 listopada 1950 roku arcybiskup Wyszyński wystosował do papieża Piusa XII memoriał z postulatami ustabilizowania administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Po opisanu powojennego, znacznego wkładu kapłanów polskich w proces przywracania tych terenów dla Kościoła Pow-

Choromańskiego na tym, że „Administratorzy Apostolscy zupełnie niespodziewanie byli aresztowani, brutalnie wywiezieni i skazani na banicję — nie wolno im było przebywać na Ziemiach Zachodnich”.

Powyższe słowa zawierają nieścisłości dotyczące aresztowania. Administratorzy byli w rzeczywistości na podstawie pism Prezydium Rady Ministrów internowani w kilku miejscowościach na terenie Polski, poza Ziemią Odzyskaną. Np. ks. Karol Milik z Wrocławia przebywał w Rywałdzie Królewskim, wraz ze swoim wikariuszem generalnym.

W tym samym dniu rady konsultorów diecezjalnych w Gdańsku, Gorzowie, Olsztynie i Opolu oraz kapituła katedralna we Wrocławiu (a właściwie pozostały tylko jeden jej kanonik z byłej kapituły niemieckiej — ks. Franciszek Niedźbala) dokonały pod presją urzędników państwowych wyboru nowych rządów kościelnych. Wybory te były nadzorowane przez urzędników, którzy czuwali w sąsiednich pomieszczeniach i którym po przeprowadzeniu wyborów zostały zdane relacje z ich przebiegu. Np. w Gdańsku-Oliwie członkowie rady

testacyjnym do prezydenta Bieruta domagał się zwolnienia spod nadzoru administratorów apostolskich oraz wikariuszy generalnych, wskazując, że przyczyni się to do „uspokojenia opinii publicznej” na tych terenach.

„Wybór Wikariuszy Kapitułnych przez diecezjalne Rady Konsultorów był nieważny”, zaś w takiej sytuacji „jurysdykcja kościelna we wszystkich administracjach na Z.Z. należy do Prymasa Polski” — informował 27 stycznia min. Antoniego Bideł bp Zygmunt Choromański.

DECYZJA RZĄDU z 26 stycznia stanowiła jawną i brutalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Kościoła rzymskokatolickiego. Wybór nowych rządów kościelnych postawił Episkopat Polski i jego prymasa w obliczu faktów dokonanych. Arcybiskup Wyszyński zdawał sobie sprawę, że nie ma odwrotu od tego, co się stało. Dlatego miał dwa wyjścia: albo nie uznać wyboru wikariuszy kapitułnych, którzy przy poparciu władz i tak sprawowałyby swoje funkcje, co groziłoby rozbięciem jedności Kościoła w Polsce (schizmą), albo pójść na kompromis z rządem. Prymas wybrał to drugie rozwiązanie. Dnia 18 lutego 1951 roku w „Tygodniku Powszechnym” zamieszczony został następujący komunikat kierownictwa Kościoła: Episkopat podaje do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa i Wiernych, że w wyniku przeprowadzonych zmian w zarządzie kościelnym na Ziemiach Zachodnich — Ksiądz Prymas udzielił jurysdykcji kanonicznej wybranym przez Rady Diecezjalne Kapłanom, którzy sprawują odąd władzę kościelną na tych ziemiach, zgodnie z prawem kanonicznym”.

Powyższy komunikat nie wspominał, że wikariusze kapitułni zostali wyposażeni w jurysdykcję kanoniczną w charakterze wikariuszy generalnych arcybiskupa gnieźnieńskiego, który osobiście objął władzę kościelną na terenach północnych i zachodnich Polski. O powyższym rozwiązaniu tego największego po drugiej wojnie światowej kryzysu prymas zalecił nie informować władz, które nadal były przekonane, że wybrani 26 stycznia nowi władcy kościelni w pięciu administracjach są samodzielnymi wikariuszami kapitułnymi, kiedy w rzeczywistości sprawowali oni tam rządy w charakterze wikariuszy generalnych arcybiskupa Wyszyńskiego. Z czasem duchowni ci wyposażeni zostali we władzę kościelną rozleglejszą niż to przewidywało ówczesne prawo kanoniczne i wprowadzeni do grona ordynariuszy. W ten sposób wykorzystując fakt zniesienia stanu tymczasowości administracji kościelnej przez rząd prymasa Polski starał się umocnić pozycję Kościoła polskiego na Ziemiach Zachodnich, pomimo, że w rzeczywistości posunięcie władz polskich ze stycznia, z punktu widzenia prawa kanonicznego, pozycję tę osłabiało, albowiem status kanoniczny administratora apostolskiego w porównaniu z wikariuszem kapitułnym był wyższy.

Prymas umacniał Kościół na Ziemiach Odzyskanych, kiedy Stolica Apostolska informowała go (w odpowiedzi na listopadowy memoriał), że „po dokładnym przestudiowaniu sprawy [...] doszła do wniosku, że nie należy odbiegać od tradycji i nie podejmować ostatecznych decyzji, póki nie zostaną zawarte traktaty pokojowe” (z Niemcami — przyp. S. G.).

Działając dalej w tym kierunku podczas swojej wizyty w Watykanie, w kwietniu 1951 roku uzyskał Wyszyński od papieża nominację pięciu biskupów tytularnych z pełnymi prawami biskupów rezydencjonalnych: dla Wrocławia — ks. Bolesława Kominka, dla Opola — ks. Franciszka Jopa, dla Gorzowa — ks. Teodora Bensch, dla Olsztyna — ks. Tomasza Wilczyńskiego i dla Gdańska — ks. Edmunda Nowickiego. Władze polskie nie zgodziły się na ich instalację (do 1956 r.) ze względu na to, że byli oni tylko biskupami tytularnymi a nie rezydencjonalnymi. Argumentowano to połowicznością tego rozwiązania, z czym należy się zgodzić, ale z drugiej strony było to duże osiągnięcie prymasa.

STANISŁAW GRODZKI

KOŚCIÓŁ W CZASACH BIERUTA (2)

SPÓR O ZIEMIE ODZYSKANE

Taka sytuacja nie stanowiła większego problemu w stosunkach państwowo-kościelnych do czasu, kiedy istniało Ministerstwo Ziemi Odzyskanych. Od jego zlikwidowania tymczasowa administracja kościelna zaczęła stanowić problem sporny.

W trakcie rozmów komisji mieszanej, przygotowującej porozumienie, kwestia ta została uzgodniona szybko, bo już w listopadzie 1949 roku i w brzmieniu opracowanym przez stronę kościelną. W porozumieniu zapisano to w punkcie 3, w którym „Episkopat Polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, religijne, jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby Ziemia Odzyskana na zawsze należała do Polski. Wychodząc z założenia, że Ziemia Odzyskana stanowi nieodłączną część Rzeczypospolitej, Episkopat zwróci się z prośbą do Stolicy Apostolskiej, aby administracje kościelne korzystające z praw biskupstw rezydencjonalnych były zamienione na stałe ordynariaty biskupie”.

Prymas Wyszyński był gorącym orędownikiem scalenia tych terenów z macierzą również pod względem administracji kościelnej, ale zgodnie z prawem kanonicznym nie mógł sam tego zrobić. Mógł jedynie wywierać naciski na Watykan, aby przychylił się do jego prośb. Trzeba w tym miejscu przypomnieć o bardzo rygorystycznym podporządkowaniu hierarchicznemu i kompetencyjnemu w Kościele Powszechnym, co znacznie utrudniało działanie polskiego prymasa.

Mimo to rząd pilił i już 23 października 1950 r. dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań Antoni Bida wręczył sekretarzowi Episkopatu oświadczenie, w którym rząd nawiał do zawartego porozumienia: „gdzie w sposób jasny i niedwuznaczny ustala się w punkcie 3, że na Ziemiach Odzyskanych zamiast dotychczasowych administratorów diecezji winni być stali biskupi ordynariusze [...] podobnie jak na innych terenach Państwa Polskiego”. Od zawarcia porozumienia minęło 6 miesięcy, podczas których zawarty został układ między Polską i NRD o wytyczeniu istniejącej granicy na Odrze i Nysie, podpisany 6 lipca 1950 roku w Zgorzelcu, ale równocześnie nasiliły się akcje sił odwetowych, godzące w nienaruszalność polskiej granicy zachodniej. Stan tymczasowości administracji kościelnej był tym silom na rękę. „Ponieważ nie może stać na przeszkodzie pełnej stabilizacji prawno-politycznej na Ziemiach Zachodnich — stwierdzono w oświadczeniu — Rząd RP nie zamierza dłużej tolerować na terytorium Państwa Polskiego takiego stanu rzeczy i wzywa Episkopat Polski do zlikwidowania obecnego stanu tymczasowości stanowiącej kościelnych na Ziemiach Zachodnich.”

szechnego (za czasów niemieckich były to tereny w przeważającej części zamieszkałe przez ludność wyznania protestanckiego), w końcowej części pisma zawarł pięć prośb pod adresem Stolicy Apostolskiej. Dwie pierwsze dotyczyły erygowania diecezji opolskiej i gorzowskiej oraz powierzenia pieczy nad nimi dotychczasowym administratorom apostolskim: ks. Kominkowi i ks. Nowickiemu. Trzecia i czwarta prośba odniosła się do powierzenia wakujących diecezji wrocławskiej i wamińskiej (istniały one jeszcze w czasach niemieckich) ks. Milikowi i ks. Benschowi. Jednocześnie w piątym punkcie prymas wnosił o sakry biskupie dla administratorów apostolskich. Nadmienić należy, że w memoriale nie poruszona została sprawa diecezji gdańskiej.

O fakcie wysłania pisma do Watykanu powiadomione zostało całe polskie duchowieństwo specjalnymi listami przez swoich biskupów. Nie wiadomo natomiast, czy rząd bezpośrednio również został poinformowany, lecz nie ulega wątpliwości, że znał treść memoriału arcybiskupa Wyszyńskiego. Wiedział też, że kierownictwo Kościoła w Polsce nie jest samo władne zmienić statusu administracji kościelnej. Mimo to podjął przygotowania do zniesienia stanu tymczasowości.

W „Trybunie Ludu” z 25 stycznia 1951 roku ukazał się artykuł pt. „Czas z tym skończyć” jakby przygotowujący całą akcję. W dwa dni później prasa opublikowała oświadczenie rządowe, w którym stwierdzono m.in., iż w sytuacji, kiedy „stan tymczasowości administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich staje się zarzewiem wrogości Polsce działalności, że stan ten godzi bezpośrednio w interesy Państwa i narodu polskiego (Rząd — przyp. S. G.) zarządził likwidację stanu tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich w postaci administratorów apostolskich i usunięcie z tych diecezji duchownych, którzy pełnili funkcje administratorów apostolskich”.

PRASA NIE SZCZĘDZIŁA słów krytyki, głównie pod adresem prymasa Wyszyńskiego — jako głównego odpowiedzialnego za trwający 6 lat stan Kościoła na terenach zachodnich i północnych Polski.

26 stycznia w dniu wyjazdu delegacji polskiej do Frankfurtu nad Odrą w celu podpisania z Niemiecką Republiką Demokratyczną aktu o wytyczeniu państwowej granicy polsko-niemieckiej, władze Rzeczypospolitej przeprowadziły jednocześnie we wszystkich pięciu administracjach apostolskich na Ziemiach Odzyskanych (gdańskiej, olsztyńskiej, gorzowskiej, wrocławskiej i opolskiej) akcję ich likwidacji. Polegała ona według zapisu dokonanego przez bp. Zygmunta



konsultorów byli dowożeni na wybory. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment protokołu z wyboru nowego rządy w Opolu: Rada Diecezjalna przyjmuje do wiadomości pismo Prezydium Rady Ministrów z dnia 26 stycznia 1951 roku w sprawie zniesienia stanu tymczasowości administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich w postaci Administratorów Apostolskich i usunięcie z tych diecezji duchownych, którzy pełnili funkcje Administratorów Apostolskich. Rada Diecezjalna stwierdza, że ks. Administrator Apostolski Bolesław Kominek jest zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego, kanon 429 § 1 impeditus. Wobec tego Rada Diecezjalna czuje się w kompetencji przystąpienia do wyboru wikariusza kapitułnego, zgodnie z kan. 429 § 3”. Wybrano ks. Emila Kobierzyckiego.

W Olsztynie wikariuszem kapitułnym wybrano ks. Wojciecha Zinka, w Gdańsku — ks. Jana Cymańskiego, w Gorzowie — ks. Tadeusza Żaluzkowskiego i we Wrocławiu — ks. Kazimierza Lagosa.

Prymas Wyszyński w liście pro-

historia



AGENCJA POŚREDNICTWA I SPRZEDAŻY
MATERIAŁÓW RÓŻNYCH

„DALBA”

w Łomży, ul. M. Buczka 21/5, II p., tel. 61-42

posiada w sprzedaży

sól kuchenną-techniczną, do posypywania jezdni,
płytki lastryko — marmurowe,
mozaikę parkietową.

OFERUJE

pośrednictwo w zakupie i sprzedaży mieszkań, domków jednorodzinnych,
działek budowlanych oraz materiałów budowlanych
ZAPRASZAMY w godz. 9.00—17.00.

K-615

KRAJOWA PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA
ODDZIAŁ W ŁOMŻY

O G Ł A S Z A
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- **AUTOBUS JELCZ RTO**, nr ewidencyjny A 40093
cena wywoławcza — 3 000 000 zł,
- **PRZYCZEPA CIĘŻAROWA SAMOWYŁADOWCZA**, TYP 6011 (prod. NRD),
cena wywoławcza — 2 000 000 zł.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00 do 15.00 w zajezdni Oddziału KPKS w Łomży ul. Spokojna 11.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału najpóźniej na 1 dzień przed rozpoczęciem przetargu.

Przetarg odbędzie się w dniu 21 grudnia 1989 r. o godz. 9.00 w Oddziale KPKS w Łomży ul. Spokojna 11.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-619

ZARZĄD WOJEWÓDZKI
LIGI OBRONY KRAJU
w Łomży ul. Zjazd 16

O G Ł A S Z A

**przetarg
nieograniczony**

na sprzedaż nw. samochodów:

1. **FIAT 126p**, nr rejestracyjny LOD-661P,
rok produkcji 1984,
cena wywoławcza — 2 125 000 zł,
2. **FSO 1500**, nr rejestracyjny LOD-813P,
rok produkcji 1984,
cena wywoławcza — 3 500 000 zł,

Przetarg odbędzie się w dniu 21 grudnia 1989 r. o godz. 10.00 w OSZK i POP LOK Zambrów ul. Wojska Polskiego 47. Pojazdy można oglądać cztery dni przed przetargiem w ww. Ośrodku w godz. 8.00—15.00.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto Ośrodka, PKO Zambrów Nr 45610-547-132, co najmniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-620

„TRANSPOL” SPÓŁKA z o.o.

zatrudni

PRZEWÓZNIKÓW INDYWIDUAL-
NYCH LUB J.G.U. Z NASTĘPUJĄ-
CYMI POJAZDAMI (oplandekowa-
nymi):

**MERCEDES BAGAŻOWY, AWIA,
ROBUR, STAR 200.**

Zainteresowanych prosimy o
zgłaszanie się:

— w Jeziorcu, baza magazyno-
wa WPHW w godz. 7.30—
—11.00,

— w Łomży ul. Poznańska 122,
tel. 50-81 w godz. 17.00—
—20.00.

Ilość miejsc ograniczona.

K-617

Zakład Budowlano-Remontowy

Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
w Łomży ul. Konstytucji 3 Maja 2, tel. 68-238

URUCHAMIA
GIEŁDĘ MATERIAŁOWĄ

w dniach od 11 grudnia 1989 r. do 15 grudnia 1989 r.
w następujących branżach:

- ogólnobudowlana,
- samochodowa,
- sanitarna,
- wodno-kanalizacyjna.

W giełdzie materiałowej mogą brać udział przedsiębiorstwa gospodarki
uspołecznionej jak i osoby fizyczne.

K-614

NAJLEPSZYM UPOMINKIEM ŚWIĄTECZNYM

— KASETA VIDEO

SKUP-SPRZEDAŻ

Łomża, ul. Sienkiewicza 2.

K-7474

NACZELNIK MIASTA I GMINY
W WYSOKIEM
MAZOWIECKIEM

podaje

do publicznej wiadomości

że w dniach 3 i 4 stycznia 1990 r.
w lokalu Urzędu Miasta i Gminy
w Wysokiem Mazowieckiem od-
będzie się

przetarg

na oddanie w użytkowanie wie-
czyste działek budowlanych na
osiedlu budownictwa jednorod-
zinnego im. Kardynała Stefana
Wyszyńskiego.

Ogłoszenie wraz z wykazem
działek wywieszone jest w loka-
lu Urzędu w dniach 22 listopada
do 20 grudnia 1989 r.

K-607

SĄD WOJEWÓDZKI W ŁOMŻY

informuje

że PAŃSTWOWE BIURO NOTA-
RIALNE w Łomży z dniem 15 li-
stopada br. zmieniło siedzibę i
urzęduje przy ul. Wojska Pol-
skiego nr 2.

K-611

DO WYNAJĘCIA

BUDYNEK BIUROWY

w Rogienicach Wielkich

Wiadomość: Łomża, tel. 69-028
(po godz. 16.00).

K-613

OGŁOSZENIA DROBNE

„AMBRA-VIDEO” spełnia marzenia!
Nagrywamy najlepszym sprzętem
życie rodzinne, uroczystości, wyda-
żenia. Bolesław Deptuła, Łomża,
Księcia Janusza 7/1, tel. 29-37.

K-5617-00

WIZY DO USA, RFN i innych kra-
jów świata. Paszporty, ubezpiecze-
nie „WARTA” wycieczki. Poleca
firma „GROS” — Łomża, Wąska 28,
tel. 49-82.

K-5688-00

USŁUGI videokamera. Łomża, tel.
69-419.

K-5683-00

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyj-
nego poleca swoje wyroby. Jedwab-
ne, tel. 63.

K-5592

PRACA na Zachodzie. Kóperta
zwrotna. 18-400 Łomża, ul. Ks. Ja-
nusza 7/72.

K-7459

AUTOALARMY, alarmy, domofony.
Łomża, 26-33.

K-7445-0

SPOŁDZIELCZE jednopokojowe (34
m kw.) zamienię na dwupokojowe.
Możliwość dopłaty. Łomża, Moniusz-
ki 14/49.

K-7448-00

SPRZEDAM Ładę 1500 — 1981 rok
oglądać — Kisielnica p. Jezierski.

K-7462

FIATA 126P (1983) tanio sprzedam.
Łomża, tel. 69-220.

K-7463

ZASTAWĘ 1100 (1980) sprzedam.
Łomża, Krótka 6/3, tel. 28-54.

K-7464

ROMAN Travel Agencja. Nowo ot-
warte biuro pośrednictwa wizowe-
go, zaprasza od poniedziałku do so-
boty w godz. 8.00—18.00. Łomża,
ul. St. Konwy 8/55.

K-7466-00

SPRZEDAM Poloneza 1,5L (1987).
Zambrów, tel. 48-21.

K-7471

SPRZEDAM pół domu bliźniaczego
(stan surowy) działka 600 m kw.
uzbrojona w Ostrołęce. Wiadomość:
Ryszard Nadrowski, zam. Goworki
14, poczta Ostrołęka.

K-7472

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załat-
wianiu wiz do USA, RFN, Turcji,
Kanady, Belgii, Holandii i innych
krajów pośredniczy Biuro Wizowe
„JJ”: Łomża — Plac Żeglarski, tel.
23-30, Zambrów — Plac Sikorskie-
go, tel. 26-52, Wysokie Mazowieckie
— Mickiewicza 1a, tel. 26-40, godz.
10—16.

K-424-1

ORBIS

Ekspozytura w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 22-48

POLECA

usługi pośrednictwa wizowego do:

- Belgii — Szwajcarii
- Danii — Szwecji
- Grecji — Turcji
- Holandii — USA
- Izraela — Wielkiej Brytanii
- Kanady — Włoch
- RFN

ZAPRASZAMY

K-576-0

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO**
w Łomży

ZATRUDNI PILNIE

osobę z wyższym wykształceniem
mechanicznym do pracy w Dziale
Głównego Mechanika. Zatrudni-
my również stażystę.
Informacji udziela Dział Służb
Pracowniczych, tel. 24-51 wewn.
246.

K-594-00

INTER-ACME

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI, HANDLU I USŁUG
SPÓŁKA Z O.O. 18-400 ŁOMŻA,
UL. SPOKOJNA 210, TEL. 41-41, TLX. 852222,
POLECA NA 1990 ROK

PUSTAKI I BLOCZKI

z łupkoporytu i żużlobetonu

Zamówienia prosimy składać pod adresem j.w. O terminie reali-
zacji decyduje kolejność wpływu zamówień i wpłaty zaliczki.

Zapewniamy szybką i solidną obsługę oraz wysoką jakość ofe-
rowanych wyrobów.

— ZAPRASZAMY —

K-595-0

■ „Rzeczpospolita”: „Europa 1992 a możliwości polskiego eksportu do krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — to temat 3-dniowej konferencji naukowców i menadżerów”.

Trzydniowa dyskusja o kiszonych ogórkach?

■ Kazimierz Koźniewski w „Trybunie Ludu”: „Skończył się akt pierwszy historii światowego socjalizmu (...). Ile aktów będzie miał socjalizm? Nikt tego w tej chwili nie wie”.

Niektórzy mówią, że była to jedyna okłódka.

■ Z listów do „Trybuny Ludu”: „Nie wiem, czy cieszyć się, czy martwić, że wśród niemieckojęzycznych transparentów na mszy w Krzyżowej, zabrakło transparentu reprezentującego Litżmanstad.”

Nur für Deutsche było?

■ Red. Janusz Stankiewicz z „Kurieru Podlaskiego” w wywiadzie udzielonym „Gazecie Współczesnej” powiedział: „...każdy dziennikarz korzysta jeszcze z pięciu bezpłatnych tytułów prasowych oraz rolki papieru toaletowego raz na kwartał”.

Nieprawda. Z dwóch rolek.

■ Michał Downarowicz twierdzi w „Przeglądzie Tygodniowym”: „Potrzebna jest w naszym życiu politycznym organizacja, która konsekwentnie neguje prawa komunistów do tego, co sobie bezprawnie przywłaszczili”.

A można przywłaszczyć prawnie?

■ W tym samym tygodniku Jerzy Szeliga, I sekretarz KW PZPR w Opolu, oświadczył: „Jestem przekonany, że czas, gdy cała para szła w gwizdek zwalczania PZPR, już mija”.

Teraz idzie w maszynę?

■ „Życie Warszawy”: „W Nowej Hucie uczniowie szkół krawieckich podpalił pomnik W. Lenina”.

Płaszcz rozwiany na wietrze do gustu nie przypadł?

(abc)

W opuszczonym domu przy ul. Pięknej w Łomży znaleziono zwłoki Stanisława K.

24 listopada rano do mieszkania Marii G. w Zambrowie zapukał nieznany mężczyzna podający się za pracownika elektrycznego. Kiedy kobieta otworzyła mu drzwi, obezwładnił ją i zaczął wydania pieniędzy. Wskazała miejsce ukrycia 120 dolarów i 160 tys. zł. Napastnik nie przestał na tym: spłądował całe mieszkanie, zabierając magnetowid „Sanyo”, z pilotem i kaseta, komputer „Atari” i złotą biżuterię. Pieszkowi, który usiłował stanąć w obronie swojej pani, poderżnął gardło. Mężczyzna ów ubrany był w zioną kurtkę, na ramieniu miał ciemnobrązową lub czarną torbę monterską, a na głowie — czapkę „kominiarkę”.

Podpitygo Jana C. z Łomży, przechodzącego ok. godz. 20.00 w pobliżu restauracji „Satyr”, dwaj nieznajomi mężczyźni wciągnęli go do bramy, przewrócili i z tylniej kieszeni spodni zabrali portfel z dokumentami oraz 1,2 mln zł. Z niewiadomych przyczyn pan C. zdecydował się powiadomić o tym milicję dopiero po pięciu dniach.

Podobna przygoda spotkała w Piątnicy niestrzeżonego Walentego B., na stałe mieszkającego w USA. W okolicach przystanku PKS podeszło do niego dwóch młodych mężczyzn. Jeden uderzył go w twarz, a drugi zerwał mu z szyi złoty łańcuch wartości 3,2 mln zł.

27 listopada do szpitala w Kolnie przywieziono mężczyznę z raną kłutą brzucha.

cha. Tego dnia wracał on około 19.30 z restauracji „Kłos”. W okolicach ul. Sportowej napadł go jakiś osobnik uzbrojony w nóż...

Mieszkanca wsi Brzózka (gm. Kolno) zabiła się spadając z poddasza w chlewie, gdzie weszła po zboże dla kur.

W okolicach Sniadowa, w trakcie wyprzedzania samochodu ciężarowego, polonez zderzył się z nadjeżdżającym z naprzeciwka starem. Kierowca poloneza zmarł po przewiezieniu do szpitala.

W Warcholach (gm. Andrzejewo) kierowca innego poloneza nie zapanował nad pojazdem, zjechał na lewy pas ruchu i uderzył w stojącą na poboczu wołgę. Następnie zostawił samochód i nie udzielając pomocy poszkodowanemu (kierowca wołgi, który w tym czasie zajęty był usuwaniem jakiejś usterki, doznał złamania podudzia lewej nogi) zbiegł.

Nie zatrzymał się także tarpan, który w Grajewie potrafił pieszego idącego ul. Wojska Polskiego. Poszkodowany ma złamaną nogę i potłuczoną głowę.

Z chlewni Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie ktoś skradł tucznika. Świnia miała 170 kg żywej wagi i był wart 400 tys. zł.

KONKURS

NA STANOWISKO KIEROWNIKA

SPÓŁDZIELNI PRACY WYROBÓW ZABAWKARSKICH „MIŚ”
w Łomży, ul. Buczka 15

Rada Nadzorcza Spółdzielni poszukuje kandydatów na stanowisko Kierownika Spółdzielni (po przyjęciu na członka spółdzielni — Prezesa Zarządu).

Kandydaci powinni posiadać wyższe wykształcenie ekonomiczne oraz predyspozycje zawodowe i kierownicze.

OFERTY SKŁADANE PRZEZ KANDYDATÓW POWINNY ZAWIERAĆ:

1. Podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko.
2. Kwestionariusz osobowy i życiorys.
3. Odpis dyplomu wyższej uczelni.
4. Opinię z aktualnego miejsca pracy.
5. Zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w kadrach spółdzielni z napisem na kopercie „Konkurs”, w terminie do 31 grudnia 1989 r.

Informacje o szczegółowych warunkach pracy i płacy kandydaci będą mogli uzyskać w Radzie Nadzorczej.

O terminie sprawdzenia kwalifikacji zainteresowanych powiadomi Komisja Konkursowa.

K-629

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”
18-414 Nowogród, woj. Łomża

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodów:

— Robur typ LD 3000, rok produkcji 1983, nr rej. LOA-087X
cena wywoławcza 5 500 000 zł

— Robur typ LO 3000, rok produkcji 1980, nr rej. LOA-070X
cena wywoławcza 6 500 000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 21 grudnia 1989 r. o godz. 10.00 w biurze spółdzielni.

WARUNKI PRZETARGU:

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w Banku Spółdzielczym w Nowogrodzie. Samochody można oglądać na terenie Zakładu Cukierniczego w godz. 7.00—15.00.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-627



„METEOR” Ciechanowiec: 7—10.12 — „W imię przyjaźni”, franc. od 1. 18 i „Biały smok”, pol.-USA od 1. 12; 12—13.12 — „Kogel — mogel” pol. od 1. 12.

„RELAX” Grajewo: 7—8.12 — „Podejrzań”, USA od 1. 15; 9—11.12 — „Frantic”, USA od 1. 15; 12—13.12 — „Szkoda, że cię tu nie ma”, ang. od 1. 15.

„WRZOS” Kolno: 7—12 — „Fetyz”, pol. od 1. 15; 8—12.12 — „Smiercionośna ślicznotka”, USA od 1. 18; 13—14.12 — „Mała Wiera”, ZSRR od 1. 18.

„KADR WDK” Łomża: 7—9.12 — „Boskie ciała”, USA od 1. 12; 10—12.12 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki”, Hong-Kong od 1. 15; 13.12 — „Zabij mnie glino”, pol. od 1. 18. „MILLENIUM” Łomża: 7.12 — „Chora z miłości”, franc. od 1. 15; 8—11.12 — „Wall street”, USA od 1. 15; 12—13.12 — „Ludzie-koty”, USA od 1. 15;

„WARS” Wysokie Mazowieckie: 7.12 — „Tunel”, argentin. od 1. 18; 8—10.12 — „Malone”, USA od 1. 18; 12—13.12 — „Violetta Villas”, pol. od 1. 12.

„KOSMOS” Zambrów: 7—11.12 — „Telepasja”, USA od 1. 15; 12—13.12 — „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup”, ang. od 1. 15.

z tygodnia na tydzień



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nac., Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓLPACUJA: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kedzielański, Wiesław Kołowski, Leszek Kocot, Grażyna Kulesza-Szypulski, Piotr Kuncewicz, Jan Oniszcuk A. drze, Podulka Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

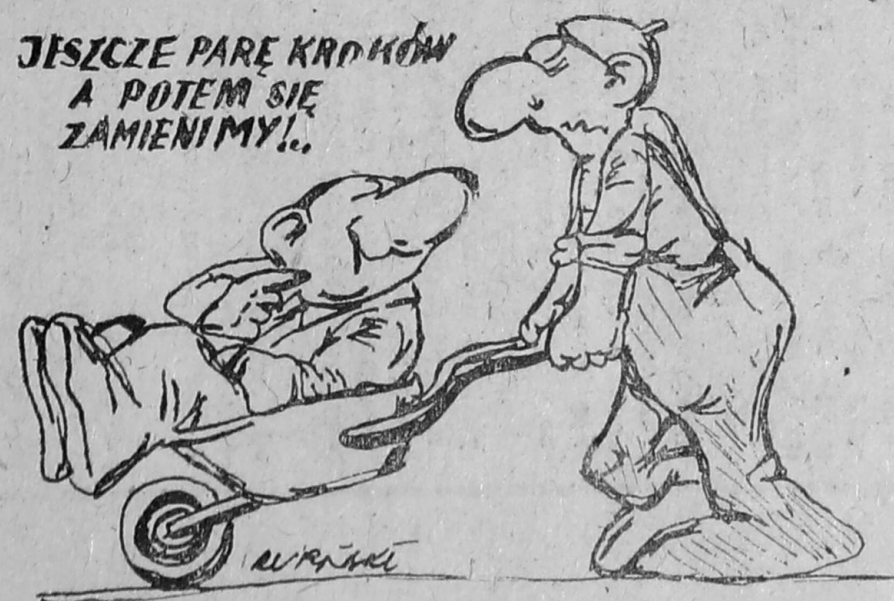
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Śadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 1708/89, Nakład 15 200. Pł ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. T-2.



Nie ma takiej rzeczy, której by Polak nie potrafił. Ostatnio udało nam się nawet z prawdziwego kryzysu niedostatku zrobić niemal natychmiast autentyczny kryzys nadprodukcji. Świadczy o tym góry jęczącego masła, sterty spleśniałych szynek i wagony kielbas różnego rodzaju, przekazywanych nieodpłatnie schroniskom dla zwierząt, bądź po prostu magazynowanych na wysypiskach. Wychodzi na to, żeśmy już przebili nawet podłogę biliarów brazylijskich, którzy w latach trzydziestych topili kawę w morzu, żeby nie dopuścić do jej nadprodukcji, a tym samym do obniżenia ceny. No i właśnie z czymś takim mamy w tej chwili do czynienia, choć może nie ze wszystkim i nie do końca.

Wygląda na to, że oto stajemy się świadkami jednego z największych cudów gospodarczych, jakie nawiedziły kulę ziemską w ciągu ostatniego stulecia. Kraj, w którym defacto brakuje mięsa, staje się jego poważnym eksporterem. W dodatku mamy zamiar eksportować nie tylko własną chabaninę. Miliony spragnionych mięsa widzów mogło oglądać nie tak dawno tubelskie magazyny załadowane po sufit mrożoną wołowiną pochodzącą bodaj z Londynu, przysłana nam w ramach pomocy żywnościowej. Mięso to nie trafi jednak do naszych sklepów. Pojedzie ono do ZSRR i Jugosławii, bo tam też jest bieda, ale oni mają pieniądze. My natomiast... no właśnie, czego to właściwie ciągle nam brakuje?

JESZCZE PARĘ KRÓKÓW
A POTEM SIĘ
ZAMIENIMY!



JACEK RUPINSKI („Związkowiec”)

pod redakcyjną ekstrapocztą

Droga Redakcjo!
Na początku, bardzo dziękuję za opublikowanie moich dwóch wierszyków.

Stały się dla mnie pobudką, aby nadesłać następne. Jak poprzednio proszę o rozpatrzenie mojej prośby.

Z poważaniem

ALDONA GĄSIEWSKA

**dobry żart
tętna wart**

Dziś zamiast komentarza wierszowany liścik od naszego Czytelnika, pana Antoniego Słabego z Zambrowa: „Tyńf przez tyle numerów

wiedziony jest już chyba bardzo

zmęczony. Czas konkursu kończyć, gdy do następnego przednówka Tyńf wart będzie tyle co nasza złotówka”.

Od redakcji: co racja, to racja.

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 51) zwyciężył rysunek DARIUSZA LIWANOWSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: GRAZYNA ŁOSIŃSKA (Wałbrzych) i JERZY RAKOWSKI (Poznań).

KUPON nr 55
Tu wpisać numer
wybranego rysunku.

HI-HI-HIT

(3)



TOMASZ RZESZUTEK („Kultura”)

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PBZKR

PARTIA
BIAŁYCH ZAPŁUTYCH
KARŁÓW REAKCJI

(1)

(2)

HI-HI-HIT



MIROSŁAW HAJNOS („Gazeta Robotnicza”)



STRZELEC (23 XI—21 XII): W pracy jakieś pozytywne zdarzenie związane z reorganizacją. W domu drobne niesnaski na tle finansowym, ale finanse nie najgorsze, więc nie rozpaczaj. Zdrowie w normie, z wyjątkiem gardła i krtani. Noś przy sobie przedmiot bursztynowy oprawny w złoto.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Przed Tobą dni gorące. Dużo niespodziewanej ale sympatycznej i ciekawej pracy. W domu spokojnie, sprawy sercowe w cichej normie — być może już wkrótce... Finanse dobre, ale nie najlepsze, zdrowie takie sobie. Szczęśliwa cyfra — 8.

WODNIK (21 I—20 II): Jakies niesnaski na gruncie towarzyskim. W tym tygodniu unikaj raczej większych spotkań i zgromadzeń, nie jest to najlepszy okres na tego typu zabawy. W domu drobne nieporozumienia. Sprawy serca w zawieszeniu. Zdrowie dobre, takie same finanse. Zagraj w którąś z gier liczbowych, obstaw — 11.

RYBY (21 II—20 III): Napiecia, emocje i nie dobrego z tego raczej nie wyniknie. Zastanów się dobrze, zanim postąpisz tak, jak zamierzasz postąpić. Także w domu sytuacja nie najlepsza, chyba z Twojej winy? W sumie tydzień raczej niezbyt udany, ale od Ciebie zależy do jakiego stopnia.

BARAN — (21 III—20 IV): W pracy zdwojony wysiłek, który przyniesie Ci satysfakcję, także — być może — materialną. W domu drobne nieporozumienia na tle finansowym. W sprawach serca raczej zastój, choć może to być cisza przed burzą. Kup los loterii, bądź zagraj w Totka.

BYK (21 IV—21 V): W pracy dosyć ostre rozgrywki na tle ambicjonalnym. Uważaj na Barana! Przyjazny Wodnik, ale i on ma w tym wszystkim jakieś swoje sprawy. Finanse

raczej kiepskie, zdrowie też nie najlepsze. Idź wreszcie do dentysty!

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI): Twoja dusza artystyczna niech w tym tygodniu weźmie rację na wstrzymanie. Nie ujawniaj przedwcześnie swoich planów! Tylko spokój i wytrwała praca zapewnią Ci przeżycie tego tygodnia w miarę normalnie.

RAK (22 VI—22 VII): W pracy pomyślny finał jakiejś akcji. Zyskasz pewnie nagrodę lub co najmniej pochwałę. W domu spokój, ale pozorny. Zastanów się nad swoim postępowaniem. Miły Wodnik, uważaj na Barana! Zdrowie w normie, finanse byle jakie.

LEW (23 VII—22 VIII): Przed Tobą gorące dni. Na szczęście dopisze Ci zdrowie, a będziesz go potrzebował. W domu drobne niesnaski, ożaczliwość! W sprawach serca nic nowego, finanse w normie. Napisz ten list, na który czeka ktoś bliski.

PANNA (23 VIII—22 IX): Wygląda na to, że staniesz przed dosyć trudnym egzaminem, który będziesz musiał zdać, albo „popłyniesz”. Z pewnością sam wiesz, o co chodzi. W innych sprawach chwilowy zastój. Zdrowie też w normie, chociaż nie do końca i nie we wszystkim.

WAGA (23 IX—22 X): Jak zwykle ostatnio dzielisz włos na czworo, ale w tym tygodniu przejdiesz pod tym względem samego siebie. Nie wpłynie to korzystnie na stosunki zarówno w domu, jak i w pracy. Tylko zdrowie pozostało w normie.

SKORPION (23 X—22 XI): Tydzień najlepszy z możliwych. Finanse kwitujące, zdrowie pierwszorzędne. W sprawach serca jakieś rewelacyjne nowości. Nawet człowiek nie najlepiej Ci życzący zmieni zdanie. No i koniecznie zagraj w Totka. Postaw na 7, 9 i 12.

PRAWDY SPEKTAKULARNE

Do pieniędzy trzeba dorosnąć, to znaczy trzeba je u-mieć pomnażać i wydawać.

Wojciech Fibak

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Wcisnął się w serce jak ostry
cierni
Odhodził bez słowa świtem
Powiedz: „Jesteś bajką? Czy snem?”
Grecką boginią? Czy mitem?
Byłaś kochanką Jowisza
Neptun kołysał Cię do snu
Ukojeniem Twym była cisza
Nie chlebem Cię karmiono
lecz gamą prostych słów

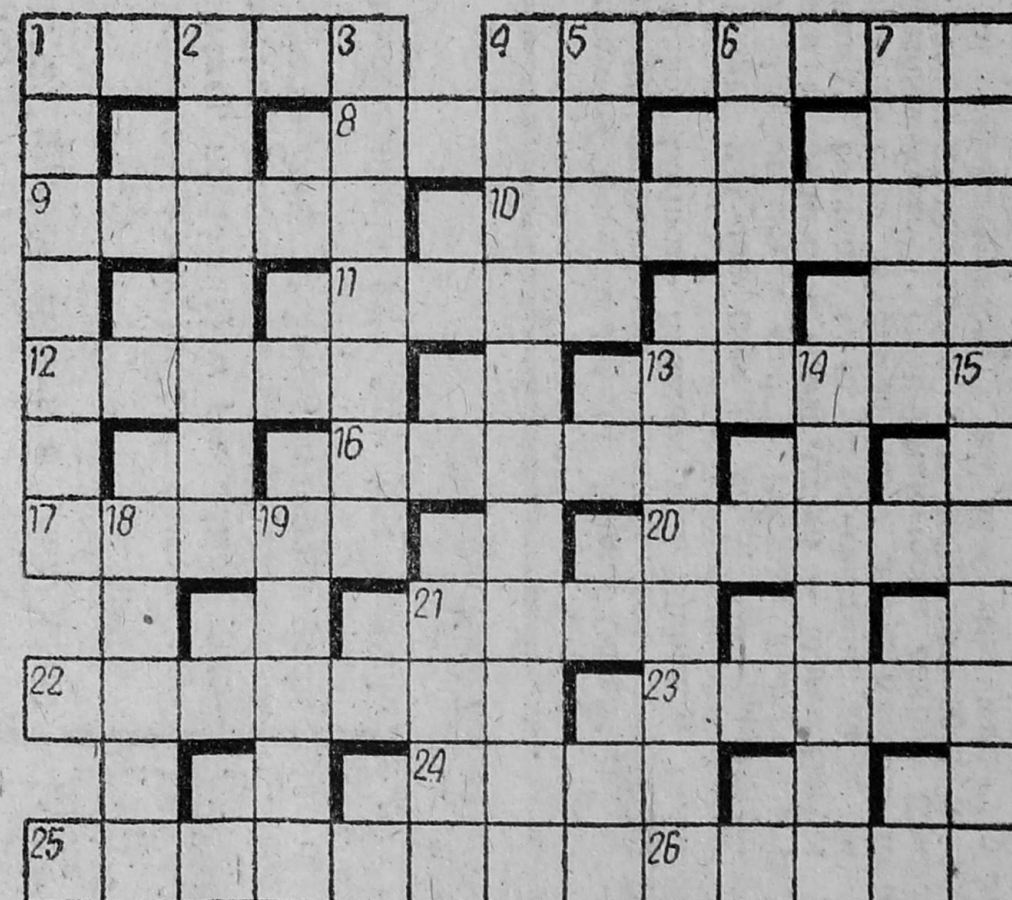
Nie dogoni Cię żaden wiatr,
nie uniesie szum morskich fal,
nie dobrnie do duszy Twojej nikt
Masz serce twarde jak stal.

ALDONA GĄSIEWSKA
ul. Krótka 3/7
18-400 Łomża

KRZYŻÓWKA
Z NR. 50

NAGRODY:

- Wazon
- plecak
- książki



POZIOMO: 1) w parze z petelką, 4) zimowy miesiąc 8) 20 libr, 9) śnieżna przeszkoda na drodze 10) słynne wzgórze w centrum Aten 11) koń morski 12) narzędzie rolnicze 13) na wędkarskim haczyku 16) narzędzie do spulchniania gleby 17) rodzaj pedzla 20) dzień tygodnia 21) biały kolor 22) wenezuelska metropolia 23) ojczyzna Odysusa 24) sytuacja 25) drewniany instrument perkusyjny 26) likier kminowy.

PIONOWO: 1) mały, leśny, ma-

rynowany ze słoika, 2) kotara, portiera, 3) straganiarz 4) dwutygodnik z krzyżówkami, rebusami, szaradami, 5) jamnik, 6) część twarzy 7) odcinek czasu w historii Ziemi 13) może być motylkowa, jednolicienna unaca itp. 14) wyłączenie czynności nerwów przez znieczulenie 15) pracownik drukarski zajmujący się krajaniem papieru 18) posag 19) podłużna, płciona bułka pszenna, często słodka 21) mieszkaniowiec San Sebastian, Bilbao.

„HCL”

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 46/89

POZIOMO: kalarepa, radio, strzałka, plama, szpital, anagram, Amman, taternik, rynek, Sarosata, PIONOWO: krup, odma, kasa, liryzm, pokraka, landara, magneto, Sarnia Akra, Mann, Nike. Nagrody wylosowali: KRYSZYNA LENKIEWICZ z Grajewa (wazon), GRAZYNA ŁOSIŃSKA z Wałbrzycha (książkę), TADEUSZ MOCZULAK z Łomży (zegar), MIECZYSLAW PŁONSKI z Juchnowca (książkę) i ANTONI SŁABY z Zambrowa (książkę).